

UMK W AMERYKAŃSKIM RANKINGU



Uniwersytet Mikołaja Kopernika po raz pierwszy znalazł się w zestawieniu U.S. News Best Global Universities, w którym odnotowano 1000 najlepszych uczelni z 65 krajów.

Amerykański ranking bierze pod uwagę dwanaście kryteriów dotyczących przede wszystkim badań naukowych, takich jak: międzynarodowa reputacja naukowa instytucji, reputacja regionalna, liczba publikacji, liczba cytowań, liczba konferencji naukowych czy współpraca międzynarodowa.

Najlepszą uczelnią na świecie według rankingu jest Uniwersytet Harvarda. W pierwszej dziesiątce znalazły się dwie uczelnie spoza Stanów Zjednoczonych – Uniwersytet w Oxfordzie i Uniwersytet w Cambridge.

W zestawieniu odnotowano 13 polskich uczelni. Uniwersytet Mikołaja Kopernika zajął wśród nich 8. pozycję (5. wśród uniwersytetów), w Europie jest 375., a na świecie 911. Najwięcej punktów UMK uzyskał za współpracę międzynarodową – według tego kryterium znalazł się na 244. miejscu na świecie (na 5. wśród wszystkich polskich uczelni). Pięć najlepszych polskich szkół wyższych według zestawienia to: Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński, Politechnika Warszawska, Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie i Uniwersytet Wrocławski.

U.S. News & World Report jest amerykańską firmą z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem w branży medialnej. Od ponad trzydziestu lat przygotowuje rankingi uczelni amerykańskich. W roku 2014 po raz pierwszy opublikowała zestawienie najlepszych szkół wyższych na świecie. (CPiI)

COLLOQUIA W RATUSZU

„Przestrzeń sumienia w życiu publicznym” była tematem tegorocznych XXII Toruńskich Spotkań Colloquia Torunensia.

Otwarta część tegorocznych Spotkań rozpoczęła się w sobotę 19 listopada o godz. 10.30 w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego.

W debacie głos zabrali: prof. Bogdan Chazan (Uniwersytet Jana Kochanowskiego) – lekarz, prof. Monika Płatek (Uniwersytet Warszawski) – prawnik, prof. Ewa Podrez (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego) – etyk, ks. prof. Alfred Wierzbicki (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II) – etyk, a także prof. Jan Hertrich-Woleński (Polska Akademia Nauk) – prawnik, filozof. Moderatorem dyskusji był prof. Ryszard Wiśniewski.

Colloquia Torunensia nawiązują do pierwszego w historii ekumenicznego spotkania chrześcijan – Colloquium Charitativum („przyjaznej rozmowy”), które odbyło się w 1645 roku w Toruniu. W środowisku toruńskim przed 20 laty nawiązano do tamtego wydarzenia i od tej pory odbywają się Colloquia Torunensia poświęcone promowaniu idei dialogu.

Organizatorami dorocznego wydarzenia są Urząd Miasta Torunia, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Kuria Diecezjalna oraz Towarzystwo Naukowe w Toruniu. (CPiI)

KRONIKA REKTORSKA.....	4
JAK KAMIEŃ MIŁOWY.....	5
Z ŻAŁOBNEJ KARTY.....	6
MAMY KSIĘGĘ JAKOŚCI!.....	7
O STRAJKU NA WYSTAWIE.....	8
MILIONY NA BADANIA.....	9
PROFESORSKA NOMINACJA.....	10
DLA STUDENTÓW ZAGRANICZNYCH..	10
HISTORIA UCZY.....	11
XV UNIWERSYTECKI KONCERT	
CHARYTATYWNY.....	13
Z SENATU.....	14
PROKALKULIA.....	14
JAK PROMOWAĆ KSIĄŻKI	
UNIWERSYTECKIE?.....	15
MIELIBYŚMY DZISIAJ WSPANIAŁĄ	
BUDOWLĘ.....	17
NOWA STRONA WYDAWNICTWA.....	19
PUBLIKACJE WYDAWNICTWA	
NAUKOWEGO UMK W LICZBACH.....	19
NAGRODY NOBLA 2016.....	20
BOŻONARODZENIOWE	
NIEOCZYWISTOŚCI W TRADYCJACH	
KULTURY POLSKIEJ.....	22
KLUB U EKONOMISTÓW.....	23
OD NOWA ZAPRASZA.....	23
ANDRZEJ HRYNKIEWICZ	
A POCZĄTEK FIZYKI NA UMK.....	24
SŁYNNE REQUIEM NA ZAKOŃCZENIE	
KONSTELACJI.....	25
BA LAN, CZYLI POLSKA.....	26
MADERA: SIŁA CZTERECH	
ŻYWIÓŁÓW.....	30
JAK SCENARIUSZ NA FILM.....	32
PRZED JUBILEUSZEM REFORMACJI ..	35
BOKUSEKI PETERA GEITHEGO –	
MALARSKIE ŚLADY MEDYTACJI.....	36
DO SIEGO ROKU!.....	38
SPISEK PRZECIW KARPIOM.....	39
ZABYTKI I SKAŁY.....	40
REKORDOWE LICYTACJE.....	40
GŁOS NA STRONIE.....	41
ZARAZ WRACAM.....	41

Ten numer „Głosu Uczelni” został zamknięty 21 listopada 2016 r.
Redaktor prowadzący: Winicjusz Schulz



e-mail: glos-umk@umk.pl

www.glos.umk.pl

KRONIKA REKTORSKA

1.10. Prorektor **J. Kubica** wziął udział w inauguracji roku akademickiego w Wyższej Szkole Gospodarki w Bydgoszczy.

5.10. JM Rektor **A. Tretyn** i Prorektor **J. Kubica** wzięli udział w inauguracji nowego roku akademickiego na Uniwersytecie Technologiczno-Przyrodniczym w Bydgoszczy.

5.10. Prorektor **W. Wysota** wziął udział w inauguracji nowego roku akademickiego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej we Włocławku.

6.10. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w inauguracji nowego roku akademickiego w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy.

7.10. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w obchodach 70-lecia archeologii na UMK.

7.10. Prorektor **J. Kubica** wziął udział w inauguracji roku akademickiego w Gdańskim Uniwersytecie Medycznym.

8.10. Prorektor **W. Wysota** wziął udział w inauguracji VII edycji Uniwersytetu Dziecięcego przy UMK.

12.10. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w otwarciu DroneTech 1st World Meeting Toruń 2016.

12.10. Prorektorzy **J. Kubica** i **A. Sokala** wzięli udział w inauguracji nowego roku akademickiego na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

13.10. JM Rektor i Prorektorzy uczestniczyli w mszy świętej w intencji Uniwersytetu z okazji inauguracji nowego roku akademickiego.

13.10. Prorektor **D. Dziawgo** wzięła udział w spotkaniu grupy roboczej ds. ZIT w ramach Komitetu Monitorującego Regionalny Program Operacyjny.

13.10. Prorektor **B. Przyborowska** wzięła udział w obchodach Dnia Edukacji Narodowej w IV LO oraz Gimnazjum i Liceum Akademickim.

13.10. Prorektor **A. Sokala** uczestniczył w otrząśnięciach zorganizowanych przez Samorząd Studencki dla studentów pierwszych lat.

14.10. Prorektor **B. Przyborowska** uczestniczyła w uroczystości z okazji Dnia Edukacji Narodowej zorganizowanej przez Prezydenta Miasta Torunia.

15.10. JM Rektor **A. Tretyn** i Prorektor **A. Sokala** wzięli udział w posiedzeniu Zarządu Krajowej Reprezentacji Doktorantów.

19–20.10. Prorektor **W. Wysota** uczestniczył w konferencji „Umiędzynarodowienie – szansa i wyzwanie dla polskich uczelni” na Uniwersytecie Rzeszowskim.

21. 10. Prorektor **A. Sokala** wziął udział w spotkaniu z okazji Dnia Reformacji zorganizowanym przez toruńską parafię ewangelicko-augsburską.

23.10. Prorektor **A. Sokala** uczestniczył w uroczystościach z okazji 77. rocznicy pierwszych straceń na Barbarce.

24.10. JM Rektor i Prorektorzy uczestniczyli w posiedzeniu Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu.

25.10. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w posiedzeniu Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży.

27.10. Prorektor **W. Wysota** wziął udział w posiedzeniu Rady ds. Innowacji i Wdrożeń.

27–29.10. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich odbywającym się na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

27–29.10. Prorektor **D. Dziawgo** uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej.

1.11. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w kweście na Cmentarzu św. Jerzego.

3.11. Prorektor **A. Sokala** wziął udział w posiedzeniu Komisji Stypendialnej działającej w ramach Miejskiego Programu Stypendialnego.

3.11. Prorektor **W. Wysota** wziął udział w spotkaniu Rzecznika Praw Obywatelskich Adamem Bodnarem z pracownikami i studentami UMK.

4–5.11. Prorektor **B. Przyborowska** uczestniczyła w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej.

9.11. Prorektorzy **B. Przyborowska** i **A. Sokala** spotkali się z prodziekanami wydziałów UMK.

10.11. Prorektor **B. Przyborowska** uczestniczyła w spotkaniu Rady Programowej GiLA.

11.11. Prorektor **W. Wysota** uczestniczył w uroczystościach Narodowego Święta Niepodległości.

18.11. Prorektor **B. Przyborowska** uczestniczyła w sesji w ramach spotkania Colloquia Torunensia.

(czy)

Zespół redakcyjny: **Winićjusz Schulz (redaktor naczelny), Wojciech Streich (zastępca redaktora naczelnego)**, Aleksander Anikowski, Bożena Bednarek-Michalska, Marcin Czyżniewski, Marcin Lutomiński, Mirosław Męczałkowski, Andrzej Romański

Stale współpracują: Alina Dauksza-Wiśniewska, Sebastian Dudzik, Jarosław Dumanowski, Sławomir Jaskólski, Piotr Kurek, Anna Molenda, Edward Saliński, Sebastian Żurowski

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Reja 25, pok. 7 i 12, tel. 56 611 42 89, tel./fax 56 611 42 16

Opracowanie graficzne: Edward Saliński

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.

Serwis fotograficzny: http://glos.umk.pl/serwis_fotograficzny.html

– Nadchodzi czas wielkich zmian dla polskich uczelni – odejście w nauczaniu od egalitarności na rzecz elitarności, utworzenie uczelni badawczych, zwiększenie samodzielności szkół wyższych. Ale to tylko część planowanych zmian.

– To, co zostało wymienione w tej wypowiedzi, stanowi samo w sobie zestaw pewnych propozycji, które pojawiają się w debacie toczącej się w środowisku akademickim. Należy je traktować w kategoriach rozważanych środków, prowadzących do kluczowych celów, którymi są: wzrost poziomu badań – doskonałości naukowej, podniesienie jakości kształcenia i zbudowanie sprawnych mechanizmów współpracy nauki z gospodarką. Zamiast o elitarności systemu akademickiego należy raczej mówić o jego zróżnicowaniu. Przede wszystkim, szkolnictwo wyższe potrzebuje nowej ustawy, gdyż stara, po wielu poprawkach, nie nadaje się już do dalszego przerabiania. Przygotowanie dobrej ustawy to nie jest tylko praca legislacyjna, lecz nade wszystko – koncepcyjna. Trzeba rozważyć kwestie związane z organizacją i kierowaniem uczelniami i jednostkami naukowymi, ścieżki kariery i zasady awansu naukowego, zagadnienia związane ze zróżnicowaniem uczelni oraz zasadami ich oceny i finansowania. W tym kontekście znajdzie się też zapewne miejsce na elitarność rozumianą, jako szczególną selektywność naboru i bardzo wysokie wymagania naukowe stawiane studentom i kształcącym ich naukowcom w wybranych jednostkach.

– We wrześniu przyszłego roku odbędzie się w Krakowie Narodowy Kongres Nauki. Jakie główne cele stawiają sobie organizatorzy tego tak ważnego spotkania dla polskiej nauki?

– Narodowy Kongres Nauki zwieńczy roczną pracę, którą wykonamy na comiesięcznych konferencjach programowych, takich jak ta w Toruniu, poświęconych kolejno kluczowym problemom sektora akademickiego. Na kongresie powinien zostać zaprezentowany i poddany debacie projekt nowej ustawy prawo o szkolnictwie wyższym, obejmującej także kwestie stopni i tytułów naukowych. Będzie to przedstawiony przez ministra nauki i szkolnictwa wyższego projekt, w którego opracowaniu mają pomóc trzy projekty założeń do ustawy, nad którymi pracują niezależnie zespoły akademickie wyłonione w konkursie „Ustawa 2.0”. Poza gruntownym przedyskutowaniem projektu ustawy, zajmiemy się także innymi zagadnieniami ważnymi dla polityki nauki i szkolnictwa wyższego. Kongres będzie więc kamieniem milowym na ścieżce przemian instytucji akademickich.

– Jest Pan przewodniczącym Rady Kongresu. Proszę powiedzieć, czym będzie zajmować się Rada i za co będzie odpowiedzialna?

JAK KAMIEŃ MIŁOWY

Z prof. Jarosławem Górniakiem,
przewodniczącym Rady Narodowego Kongresu
Nauki rozmawia Wojciech Streich



Fot. nadesłana

– Rada Narodowego Kongresu Nauki jest ciałem doradczym ministra i ma za zadanie czuwanie nad merytoryczną stroną przygotowań do kongresu, w tym nad problematyką konferencji programowych oraz podsumowywaniem ich dorobku. Członkowie Rady podzielili się na grupy robocze, tematycznie związane z problematyką konferencji. Rada ukształtuje także program samego finałowego Kongresu w Krakowie. Członkowie tego ciała są też aktywnymi uczestnikami konferencji programowych i debaty środowiskowej.

– Wicepremier i minister nauki Jarosław Gowin wielokrotnie już zwracał uwagę na paradoks – mamy stosunkowo wysoki dorobek naukowy, który jednak nie przekłada się na wysokie miejsca polskich uczelni w światowych rankingach. Co jest źródłem tej rozbieżności?

– Pozycja w rankingach międzynarodowych jest oczywiście wypadkową metodyki rankingu i tego, jak wyglądają efekty aktywności naukowej w Polsce. Stosunkowo wysoki dorobek polskich uczelni nie jest jed-

nak na tyle dobry, by zapewnić im satysfakcjonującą widoczność w międzynarodowej nauce. Stąd nacisk, który ruch reformatorski kładzie na doskonałość naukową. Powinna ona przejawiać się m.in. w publikowaniu wyników badań w najbardziej prestiżowych czasopismach i wydawnictwach, i odwoływaniu się do nich przez innych badaczy i szersze audytoria. Ważny jest też wkład nauki do znaczących i przełomowych rozwiązań technologicznych i społecznych wdrażanych w praktyce oraz rozwoju kultury i zachowania dziedzictwa narodowego. Są pewne specyfiki dyscyplinowe w zakresie kryteriów doskonałości naukowej, np. dotyczące nauk humanistycznych czy niektórych społecznych, jednak nauka ma zasadniczo zasięg globalny i polskie osiągnięcia powinny mierzyć się ze światowymi. Tu nie chodzi o wyścig rankingowy sam dla siebie, lecz o globalną konkurencyjność naszego kraju, nie tylko gospodarczą, lecz ogólniej: cywilizacyjną. Dla poprawy efektów osiągniętych w nauce potrzebujemy konsekwentnego, długofalowego finansowania badań na zdecydowanie wyższym poziomie oraz inwestycji w rozwój kompetencji badawczych kadry naukowej, także poprzez wykorzystanie intensywnych kontaktów międzynarodowych. Od siebie samych musimy wymagać dużego zaangażowania w podnoszenie owych kompetencji, a także odwagi w podejmowaniu ważnych problemów i wyzwaniach w zakresie badań podstawowych i stosowanych.

– Jednym z istotnych problemów, który pewnie będzie często omawiany w najbliższych miesiącach, jest ewaluacja osiągnięć uczonych w naukach społecznych i humanistycznych. Czy są już jakieś wstępne propozycje zmiany dotychczasowego modelu?

– Takie propozycje, mniej lub bardziej zaawansowane, pojawiają się w różnych stanowiskach środowiskowych, czy też na konferencjach poświęconych tej tematyce, takich jak na przykład niedawna, bardzo interesująca i żywa intelektualnie, zorganizowana przez Komitet Etyki PAN. Stopniowej ewolucji podlega sam system oceny jednostek naukowych, nad którym czuwa KEJN i który będzie ulegał dalszym poważnym zmianom.

Uważam jednak, że nie mamy jeszcze dopracowanych, konkretnych rozwiązań o charakterze operacyjnym, które przewyższałyby skutecznie mankamenty wskazywane przez krytyków dotychczasowych rozwiązań. Nie unikniemy konieczności prowadzenia ewaluacji jednostek naukowych, gdyż jest to elementem rozliczenia się przed obywatelami z wykorzystania środków publicznych i legitymizacji struktury finansowania. Osobiście wolałbym, by podmiotem oceny były całe uczelnie, pod kątem dyscyplin, a nie wydziały, jak to ma miejsce obecnie. Ten pogląd cieszy się już dużą popularnością wśród „reformatorów”. Dobrze by było, gdybyśmy przeszli od krytyki i ogólnych dezyderatów do konkurencyjnych gotowymi koncepcjami rozwiązań. Być może i w tym wypadku warto będzie stymulować ten proces przy pomocy konkursu podobnego do „Ustawy 2.0”.

– Czego spodziewa się Pan po konferencji programowej pt. „Rozwój humanistyki. Co i jak zmieniać w naukach społecznych i humanistycznych w Polsce?” organizowanej w Toruniu przez MNiSW oraz UMK w dniach 24–25.11. br. (rozmowa odbyła się jeszcze przed toruńską konferencją – przyp. red.?).

– W odpowiedzi na poprzednie pytania dotknęliśmy ważnych kwestii z tego obszaru. Liczę na to, że w Toruniu zostaną przedstawione bardziej zaawansowane koncepcje rozwiązań tych i innych problemów w obszarze NSH. Mam nadzieję, że toruński pomysł na dzień warsztatowy, poprzedzający główną konferencję, zaowocuje takimi właśnie ideami, które, przekute w ogień dyskusji panelowych, pozwolą nam uzyskać wyraźny postęp w konceptualizacji koniecznych zmian. Liczę też na to, że na spotkaniu w Toruniu debata się nie zakończy i na kongresie w Krakowie będziemy mieć dobre rozwiązania. Jedną z najważniejszych funkcji humanistyki i nauk społecznych jest krytyka różnych obszarów kultury i życia społecznego, tworzenie wizji rozwoju i kryteriów ich oceny. Może uda się zastosować ten wymiar misji NSH do siebie?

– Dziękuję za rozmowę.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

28 października w wieku 72 lat zmarł ppłk dypl. Zbigniew Kowalski, wieloletni pracownik i kierownik Działu Spraw Obronnych UMK.

Od 1979 roku związany z Toruniem i z Wyższą Szkołą Wojsk Rakietowych i Artylerii im. gen. Józefa Bema. 32-letnią zawodową służbę wojskową zakończył w 1996 roku przeniesieniem do rezerwy, a kolejnych bli-

sko 20 lat ppłk dypl. Zbigniew Kowalski poświęcił UMK, gdzie pracował w Dziale Spraw Obronnych.

10 listopada w wieku 89 lat zmarła dr Zofia Churska, geomorfolog, geograf, specjalistka z zakresu badań czwartorzędu.

Dr Zofia Churska w latach 1950–1988 pracowała w Zakładzie Geomorfologii Instytutu Geografii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Była członkiem Polskiego Towarzystwa Geograficznego oraz Towarzystwa Naukowego w Toruniu.

(CPil)

Doskonalenie jakości, ze szczególnym uwzględnieniem jakości kształcenia, stanowi obecnie warunek konieczny dla rozwoju oraz wzmocnienia pozycji Uczelni na rynku krajowym, europejskim i światowym w obszarze edukacyjnym i badawczo-rozwojowym.

W trosce o stałe podnoszenie jakości kształcenia Senat Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu wprowadził Uchwałą Nr 10 z dnia 28 stycznia 2014 roku ramy dla własnego, oryginalnego systemu, który ma służyć budowaniu kultury jakości – Wewnętrznego Systemu Zapewniania Jakości Kształcenia i Organizacji Pracy „Systemu Doskonałości Akademickiej”. System ten odnosi się do wszystkich obszarów funkcjonowania Uniwersytetu. Swoimi regulacjami obejmuje wszystkie formy i rodzaje studiów, na wszystkich poziomach kształcenia, a jego konstrukcja sprawia, że jest on użytecznym narzędziem umożliwiającym ciągłe i wielowymiarowe doskonalenie funkcjonowania Uczelni. System uwzględnia również wymagania Polskiej Komisji Akredytacyjnej i jest zgodny ze standardami określonymi w Deklaracji Bolońskiej oraz w dokumencie dotyczącym jakości kształcenia, przyjętym w Bergen w 2005 roku.

Celem uczelnianego systemu jest przede wszystkim doskonalenie jakości kształcenia. System umożliwiać ma podnoszenie poziomu osiąganych efektów kształcenia oraz jakości realizowanych procesów umożliwiających osiągnięcie tych efektów. Zadaniem systemu jest także doskonalenie jakości organizacji pracy na UMK, co, jak wiemy, jest wprost powiązane z jakością kształcenia, a jednocześnie wyraża się na poczuciem satysfakcji pracowników i studentów, pozytywną atmosferą i efektywnością pracy, podnoszoną renomą Uniwersytetu, efektami ekonomicznymi. Dlatego właśnie z działaniem systemu wiążemy szanse na kreowanie nowej kultury jakości Uniwersytetu.

System obejmuje doskonalenie jakości kształcenia i organizacji pracy we wszystkich istotnych dla funkcjonowania Uniwersytetu obszarach, a w szczególności w zakresie: efektów kształcenia i programów studiów, organizacji i warunków kształcenia, jakości prowadzonych zajęć dydaktycznych, bieżącej pracy i rozwoju nauczycieli akademickich i pracowników administracji, aktywności naukowo-badawczej i rozwojowej Uniwersytetu, współpracy z interesariuszami zewnętrznymi, organizacji i warunków pracy w Uniwersytecie, monitorowania losów zawodowych absolwentów Uniwersytetu.

W skład systemu wchodzi wydziałowe systemy zapewniania jakości kształcenia. Realizacji założeń systemu służą w szczególności pomiar, monitorowanie i analiza jakości kształcenia i organizacji pracy w kontekście: oferowanych przez Uniwersytet programów studiów oraz ich efektów, spełnienia potrzeb i oczekiwań studentów, realizacji praw i obowiązków pracowników, dokonywania zmian w procesie kształcenia według opinii absolwentów oraz pozostałych interesar-

Marcin Lubnau

MAMY KSIĘGĘ JAKOŚCI!



riuszy, projektowania, zatwierdzania, wdrażania i oceny skuteczności działań doskonalących.

System uwzględnia czytelny podział obowiązków w zakresie „troski” o doskonalenie jakości, tak na poziomie władz centralnych UMK, jak i w ramach poszczególnych wydziałów i innych jednostek. Odpowiedzialność za sprawne funkcjonowanie systemu ponoszą zatem: rektor, prorektor właściwy ds. kształcenia, uczelniany koordynator ds. jakości kształcenia, analitycy, uczelniana rada ds. jakości kształcenia, dziekani, wydziałowi koordynatorzy ds. jakości kształcenia, koordynatorzy ds. jakości kształcenia pozostałych jednostek organizacyjnych Uniwersytetu, wydziałowe rady ds. jakości kształcenia, rady ds. jakości kształcenia pozostałych jednostek organizacyjnych Uniwersytetu.

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu traktuje dążenie do wysokiego poziomu jakości kształcenia oraz procesów wspierających kształcenie jako priorytet i warunek sukcesu na rynku krajowym i międzynarodowym. Poprzez szereg uaktywnionych procedur pro jakościowych Uniwersytet kształci absolwentów, którzy posiadają wiedzę, umiejętności i kompetencje społeczne na najwyższym, światowym poziomie, są doskonale przygotowani do wymagań współczesnego rynku pracy oraz reprezentują wysokie standardy etyczne. Wysoka jakość kształcenia to efekt wspólnej pracy i ciągłego doskonalenia, dlatego naszym celem jest tworzenie warunków sprzyjających wymianie dobrych praktyk i budowaniu akademickiej kultury jakości poprzez: po-

dejmowanie i promowanie inicjatyw doskonalących jakość kształcenia, ciągłe doskonalenie systemu – aktualizacje i usprawnianie istniejących procedur, angażowanie całej społeczności akademickiej w doskonalenie jakości poprzez organizowanie spotkań umożliwiających wymianę doświadczeń wśród reprezentantów wszystkich jednostek organizacyjnych Uniwersytetu (m.in. regularne spotkania z dziekanami, prodziekanami i kierownikami dziekanatów), tworzenie przez uczelnią radę ds. jakości kształcenia oraz wydziałowe rady ds. jakości kształcenia rekomendacji w zakresie doskonalenia jakości, przestrzeganie fundamentalnych wartości akademickich oraz budowanie trwałych relacji pomiędzy członkami społeczności akademickiej, podnoszenie rangi działalności dydaktycznej, w tym stymulowanie i nagradzanie wysokiej jakości nauczania, wspieranie procesu kształcenia przez badania naukowe, współpracę z innymi uczelniami oraz instytucjami z kraju i zagranicą w zakresie jakości kształcenia.

W roku akademickim 2015/2016 w efekcie prac Zespołu Monitorującego Uczelnią Radę ds. Jakości Kształcenia usprawniono m.in. procedurę hospitacji zajęć dydaktycznych oraz procedurę monitorowania losów absolwentów.

Flagowymi działaniami stały się badanie satysfakcji pracowników oraz badanie satysfakcji studentów, doktorantów i słuchaczy studiów podyplomowych. Warto zwrócić uwagę, że np. w ramach badania satysfakcji pracowników spłynęło ponad 700 opisowych komentarzy, uwzględniających ocenę poszczególnych jednostek, ich słabe strony, ale i wiele propozycji usprawnień. To pierwsza, na taką skalę, ocena wyrażona przez pracowników na temat warunków pracy i jakości funkcjonowania poszczególnych jednostek UMK z konstruktywnym zbiorem rekomendacji, które mogą naszą Uczelnię zmieniać na lepsze.

Zwieńczeniem blisko trzyletnich prac nad Wewnętrznym Systemem Zapewnienia Jakości Kształcenia i Organizacji Pracy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu jest ogłoszona w lipcu Księga Jakości (Zarządzenie Nr 104 Rektora UMK z dnia 7 lipca 2016 r. w sprawie ogłoszenia Księgi Jakości Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, *Biuletyn Prawny UMK* z 2016 r., poz. 274).

Więcej informacji o Księdze Jakości oraz wynikach i wnioskach płynących z badania satysfakcji pracowników w kolejnych numerach *Głosu Uczelni*.

O STRAJKU NA WYSTAWIE



Fot. Anna Bielawiec-Osińska

Obrona autonomii wyższych uczelni i ich apolityczność, przestrzeganie praw i wolności obywatelskich oraz solidarność z protestującymi studentami z Radomia to główne hasła studenckiego strajku okupacyjnego, który miał miejsce na UMK między 19 listopada a 9 grudnia 1981 r. Uniwersytet przypomniał tamte wydarzenia wystawą w rektoracie.

Strajk był bezpośrednią reakcją na sposób, w jaki władze polityczne PRL wybrały rektora Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu. Choć sprawa dotyczyła konkretnej uczelni, została odebrana jako symbol polityki państwa wobec szkół wyższych i niechęci do ich demokratyzacji. W kolejnych uczelniach w całej Polsce rozpoczynały się strajki solidarnościowe, w których nie tylko popierano studentów z WSI, ale domagano się także odpolitycznienia szkolnictwa wyższego oraz przestrzegania w Polsce praw i wolności obywatelskich.

Decyzję o rozpoczęciu strajku na UMK podjął Zarząd Uczelniany NZS. Początkowo strajk miał trwać 28 godzin, ostatecznie trwał 21 dni. Studenci zajęli budynek rektoratu, siedem budynków dydaktycznych i wszystkie domy studenckie. W strajku wzięło udział 2700 studentów.

Strajki solidarnościowe ze studentami z Radomia wygasły w początku grudnia 1981 r. po apelu Konferencji Rektorów Polskich wspartym przez prymasa Polski. Na UMK zakończył się 9 grudnia, jednak zajęcia miały być wznowione dopiero 14 grudnia. Tymczasem dzień wcześniej wprowadzono w Polsce stan wojenny i zawieszono bezterminowo zajęcia na wszystkich uczelniach w kraju.

Wystawa zdjęć i dokumentów przygotowana z okazji 35. rocznicy strajku została otwarta w poniedziałek 21 listopada, o godz. 12.00, na parterze rektoratu UMK. Wzięli w niej udział m.in. uczestnicy tamtych wydarzeń. (CPII)

Ponad 9 milionów złotych na badania pozyskali naukowcy z UMK w konkursach Narodowego Centrum Nauki.

W konkursie OPUS mogą startować wszyscy naukowcy, niezależnie od stażu i stopnia naukowego. Uzyskane środki mają również szerokie zastosowanie: można je przeznaczyć na stworzenie zespołu badawczego oraz zakup aparatury potrzebnej do realizacji badań. OPUS jest najpopularniejszym konkursem w ofercie NCN. W jedenastej edycji zgłoszono do niego aż 1830 projektów, z czego 500 uzyskało finansowanie na łączną kwotę 348 mln zł.

SONATA to konkurs na projekty badawcze realizowane przez osoby posiadające stopień naukowy dokto-

MILIONY NA BADANIA

ra, uzyskany do 7 lat przed rokiem wystąpienia z wnioskiem. Uzyskane finansowanie pozwala badaczom rozpoczynającym karierę naukową na prowadzenie innowacyjnych badań z wykorzystaniem nowoczesnej aparatury lub oryginalnego rozwiązania metodologicznego. Tym razem w konkursie nadesłano 757 zgłoszeń, spośród których wyłoniono 204 zwycięskie projekty. Budżet konkursu wyniesie 86,7 mln zł.

Granty z UMK

OPUS

Tytuł projektu	Kierownik projektu	Nazwa podmiotu	Przyznane środki (PLN)
Akty interpretacyjne w prawie podatkowym – między pomocniczością, elastycznością a dezintegracją systemu prawa podatkowego	dr hab. Wojciech Morawski	Wydział Prawa i Administracji	82 296
Badanie środowiska wokół masywnych młodych gwiazd	dr Anna Bartkiewicz	Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej	547 800
BETAMIKRO – mikrobiom buraka zwyczajnego (<i>Beta vulgaris</i>) i jego oddziaływanie z rośliną	dr Marcin Gołębiowski	Interdyscyplinarne Centrum Nowoczesnych Technologii	1 321 655
Delegacja prawodawcza w demokracji reprezentatywnej	dr Anna Tarnowska	Wydział Prawa i Administracji	223 331
Funkcje ciał Cajala w posttranskrypcyjnej regulacji ekspresji genów w komórkach roślin w warunkach fizjologicznych i stresu abiotycznego	dr Janusz Niedojadło	Wydział Biologii i Ochrony Środowiska	905 815
Nowe podejście w identyfikacji patogenów za pomocą sprzężonych technik separacyjnych (CE-LIF-MALDI-TOF-MS, LCxLC-MS/MS, GCxGC-Q-TOF) dla potrzeb spersonalizowanej diagnostyki medycznej	dr Małgorzata Szultka-Młyńska	Wydział Chemii	1 041 600
Retoryka środowiskowa i marazm antropocenu. Filozoficzna analiza dyskursów	dr hab. Ewa Bińczyk	Wydział Humanistyczny	95 940
Rzymski fort Resculum. Funkcja, znaczenie i chronologia rzymskiego osadnictwa na południowo-zachodnim odcinku limesu Dacji Porolissensis.	dr Jacek Rakoczy	Wydział Nauk Historycznych	740 545
Wielowymiarowe modele zmienności – wykorzystanie cen minimalnych i maksymalnych	dr hab. Piotr Grzegorz Fiszedler	Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania	184 000
Zasada zdolności do świadczenia podatkowego	dr Ewa Prejs	Wydział Prawa i Administracji	107 848
Znaczenie osi cykliny F-RRM2 w lekooporności komórek czerniaka o zróżnicowanym stopniu agresywności – badania in vitro.	prof. dr hab. Alina Grzanka	Collegium Medicum, Wydział Lekarski	1 364 400

SONATA

Badania struktur elektronowych i właściwości fragmentów składowych realistycznych związków aktywnych	dr Paweł Tecmer	Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej	569 300
Nowe materiały zawierające mikrocząstki inkorporowane w matrycę polimerowej do zastosowań medycznych, farmaceutycznych i kosmetycznych.	dr Justyna Kozłowska	Wydział Chemii	517 382
Przedsiębiorstwa biogazowe w perspektywie koncepcji zakorzenienia	dr Justyna Monika Chodkowska-Miszczuk	Wydział Nauk o Ziemi	112 560
Religijne pisma polemiczne z lat 1692–1702 – kulturowe dziedzictwo europejskiej myśli petystycznej w kontekście wielowyznaniowości wczesnonowożytnego Gdańska	dr Liliana Maria Lewandowska	Biblioteka Uniwersytecka	157 400
Rozwój dokładnych, zależnych od gęstości funkcjonalów i potencjałów energii kinetycznej z wykorzystaniem metod „ab initio”.	dr Szymon Śmiga	Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej	322 050
Udział ciał Cajala w jądrowej retencji i potranskrypcyjnych modyfikacjach mRNA u roślin	dr Agnieszka Kołowerzo-Lubnau	Wydział Biologii i Ochrony Środowiska	667 000
Znaczenie promieniowania w ultrafiolecie podczas wczesnych etapów powstawania gwiazd	dr Agata Karska	Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej	540 935

(CPiI)

PROFESORSKA NOMINACJA

Prezydent RP Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki. W gronie nowych profesorów znalazł się archeolog z UMK prof. dr hab. Krzysztof Cyrek.

Krzysztof Cyrek jest profesorem archeologii i kierownikiem Zakładu Starszej i Środkowej Epoki Kamienia w Instytucie Archeologii na Wydziale Nauk Historycznych UMK. Na UMK pracuje od 1 września 1998 roku.

Krzysztof Cyrek, po studiach archeologicznych na Uniwersytecie Łódzkim, w 1973 roku rozpoczął pracę w Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi. Pełnił funkcję kuratora Zespołu Archeologicznego, otrzymał Złotą i Srebrną Odznakę „Za Opiekę Nad Zabytkami”. W latach 1980–1990 był w muzeum przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” oraz członkiem zarządu Związku Muzeów Polskich. Już wówczas prowadził intensywne badania starszej i środkowej epoki kamienia w Polsce Środkowej. Doktorat uzyskał w 1980 roku na Uniwersytecie Warszawskim, na podstawie pracy „Uzyskiwanie i użytkowanie surowców krzemienych w mezolocie dorzeczy Wisły i górnej Warty” (promotor prof. S. K. Kozłowski). Również na UW, w 1998 roku, uzyskał habilitację m.in. na podstawie publikacji „Osadnictwo schyłkowopaleolityczne w Zakolu Załęczańskim doliny Warty”.

W 1998 roku prof. Cyrek rozpoczął badania nad paleolitem schyłkowym Kujaw i Pomorza Wschodniego, a od 1989 r. prowadzi badania nad paleolitycznym

osadnictwem w jaskiniach środkowej części Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Na realizację zdobył pięć kolejnych grantów Ministerstwa Kultury i Sztuki, Komitetu Badań Naukowych i Narodowego Centrum Nauki. Szczególnie ważne, z uwagi na wysoki walor naukowy, są interdyscyplinarne badania Jaskini Biśnik. Podsumowaniem tych badań była współorganizacja i przewodniczenie międzynarodowej konferencji „European Middle Palaeolithic during MIS 8 – MIS 3, cultures – environment – chronology” (Wolbrom, 25–28 września 2012r.), która zgromadziła 80 badaczy z 14 krajów. Jednocześnie, w ramach współpracy z Instytutem Ukrainoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie, prowadził badania nad paleolitem Ukrainy Zachodniej, natomiast współpracując z Oddziałem Anthropos Morawskiego Muzeum Ziemi w Brnie, kierował wykopaliskami w Jaskini Puklinowej na Morawskim Krasie. Prof. Cyrek jest autorem lub współautorem 115 publikacji, w tym trzech książek, trzykrotnie był redaktorem wydawnictw zbiorowych. Uczestniczył aktywnie w 38 konferencjach i sympozjach. Wykształcił 38 magistrów archeologii i 24 licencjatów oraz promował 4 doktoraty. Prof. Krzysztof Cyrek otrzymał nagrodę rektora UMK II stopnia za osiągnięcia naukowe oraz nagrodę zespołową II stopnia za osiągnięcia organizacyjne w zakresie pozyskiwania zewnętrznych środków finansowych na badania. Polskie Towarzystwo Przyrodników wręczyło mu medal stopnia pierwszego za publikację „Palaeolithic of Biśnik Cave (Southern Poland) within the environmental background” (Quaternary International, XXX, 2009). Prof. Cyrek należy do Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich, do Sekcji Speleologicznej Polskiego Towarzystwa Przyrodników, Rady Muzealnej Muzeum Okręgowego w Sieradzu, a w latach 2012–2016 uczestniczył w pracach Komitetu Nauk Pra- i Protohistorycznych Polskiej Akademii Nauk. (CPil)

DLA STUDENTÓW ZAGRANICZNYCH

17 listopada odbyła się konferencja prasowa poświęcona działaniom uczelni, których celem jest większa integracja studentów zagranicznych ze społecznością akademicką i lokalną.

W konferencji wzięli udział: prorektor ds. współpracy z zagranicą i otoczeniem gospodarczym prof. dr hab. Wojciech Wysota, koordynator uczelniany programu Erasmus Ewa Derkowska-Rybicka, Małgorzata Grudzińska z Biura Programów Międzynarodowych, prodziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządza-

nia dr hab. Aldona Glińska-Noweś, prodziekan Wydziału Filologicznego dr hab. Dariusz Pniewski oraz studentki z Erasmus Students Network – Sylwia Bielecka i Marta Bulwan, a także nowi mentorzy.

Prorektor prof. Wojciech Wysota mówił o roli umiędzynarodowienia uczelni, jego poziomie na UMK i prognozach w tej kwestii na najbliższe lata. Wskaźnik umiędzynarodowienia UMK, choć nadal niższy niż w wielu innych polskich uczelniach, stale rośnie. Konieczne jest doskonalenie systemu wsparcia zagranicznych studentów, także dlatego, że w dynamicznym tempie wzrasta liczba osób przyjeżdżających na studia na UMK z krajów odmiennych kulturowo i religijnie, takich jak Chiny czy Kazachstan. Ewa Derkowska-Rybicka i Małgorzata Grudzińska przedstawiły założenia programu Erasmus i jego funkcjonowanie na UMK,

a także scharakteryzowały zadania mentorów. Opisały też wydarzenia integracyjne skierowane do zagranicznych studentów. Nasi studenci uczestniczą w zajęciach interkulturowych, imprezach sportowych, koncertach, lekcjach o tolerancji w toruńskich szkołach, pracują jako wolontariusze w schronisku dla zwierząt. W proces integracji studentów zagranicznych zaangażowały się także władze miasta oraz jego mieszkańcy: właściciele klubów i restauracji, artyści, nauczyciele i trenerzy.

Prodziekan WNEiZ dr hab. Aldona Glińska-Neweś i prodziekan WF dr hab. Dariusz Pniewski wraz z Biurem Programów Międzynarodowych omówili autorski, unikatowy w skali kraju, projekt odbywania obowiązkowych praktyk zawodowych w ramach mentoringu. Program ruszy od przyszłego semestru na dwóch wydziałach (WNEiZ i WF). Praktyki objął honorowym patronatem rzecznik praw obywatelskich RP.

W dodatkowej rekrutacji na mentorów zarejestrowało się 78 studentów. Będą oni odbywać cykl szkoleń



Fot. Anna Bielawiec-Osińska

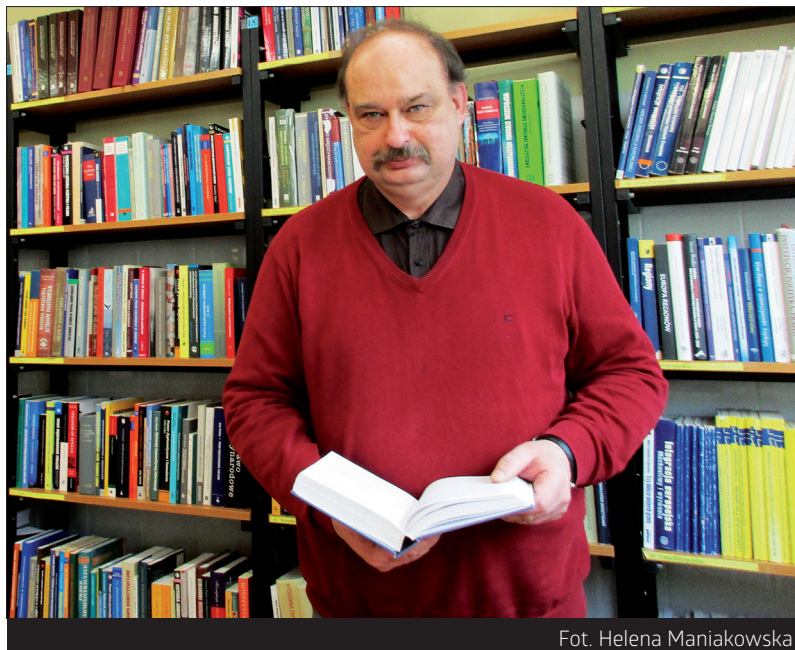
poświęconych interkulturowości, przeciwdziałaniu dyskryminacji i mowie nienawiści, a także kwestiom bezpieczeństwa i zasadom pierwszej pomocy. (CPII)

– Został Pan powołany do Narodowej Rady Rozwoju, która jest gremium opiniotwórczo-doradczym przy prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej. Pan Profesor jest historykiem, spójrzmy na ciało doradcze z punktu widzenia historyka, jak to wyglądało na przestrzeni wieków?

– Historia tych ciał łączy się z historią parlamentaryzmu. W dawnych czasach każdy władca miał do dyspozycji jakieś ciało doradcze zwane np. radą królewską albo senatem. Ciała te, niekiedy oprócz funkcji doradczej, zapewniły sobie głos stanowiący (początkowo wspólnie z królem) w tworzeniu prawa państwowego. Tak było w dawnej Polsce. Pod koniec XV wieku rada królewska w Polsce podzieliła się na izbę poselską i senat, i tak powstał nasz parlament, który w XVI wieku uzyskał tyle kompetencji, że zaczął faktycznie współrządzić razem z monarchą. Z czasem okazało się więc, że rada królewska (senat) w Polsce stała się częścią parlamentu, który był organem współrządzającym, w systemie, który określamy jako monarchia mixta (monarchia mieszana). Władzę sprawował król, ale z udziałem stanów. Jednakże aż do końca I Rzeczypospolitej (1795) uważano, że głównym zadaniem senatora jest doradzanie królowi. Dzisiaj rola senatu i izby poselskiej jest inna i nie jest zadaniem posłów i senatorów doradzanie wprost głowie państwa, czyli prezydentowi. Dlatego zapewne prezydent Andrzej Duda uznał, że warto stworzyć takie ciało, które na wzór staropolski zajmować będzie się doradzaniem. Powołał więc Narodową Radę Rozwoju, powstałą z ekspertów wielu dyscyplin, z którą będzie mógł konsultować się w sprawach różnych obszarów życia państwowego. Rada ma w zasadzie zajmować się tworzeniem rozmaitych strategii działania na przyszłość, ale prezydent liczy też na opiniowanie projektów bieżących i występowanie z ważnymi inicjatywami. Gdy prezydent wręczał mi

HISTORIA UCZY

Z prof. dr. hab. Wojciechem Polakiem, historykiem, rozmawia Helena Maniakowska



Fot. Helena Maniakowska

i ośmiu innym osobom dyplomy nominacyjne to wygłosił przemówienie, w którym powiedział, że: „Jeżeli macie jakieś ważne sprawy, to kontaktujcie się ze mną osobiście. Ja wiem, że to nie jest może takie proste, ale bądźcie wytrwali”. Zostało to przyjęte bardzo ciepło.

– W NRR w październiku 2015 r. powstały sekcje, co świadczy o jej dynamicznym rozwoju. Jakie zadania przy aktualnym stanie państwa polskiego stawiane są przed nią przede wszystkim?

– NRR powstała w październiku 2015 r. jako ciało złożone z ponad osiemdziesięciu osób, które zostało podzielone na sekcje. Byłem wśród dziewięciu osób, które w lutym tego roku dokooptowano do NRR. Znalazłem się w sekcji – Kultura, tożsamość narodowa i polityka historyczna. Zasada jest taka, jeśli NRR jest zwoływana do obradowania na jakikolwiek temat, choćby bardzo szczegółowy, to na posiedzenie zwoływani są wszyscy bez względu na to, do której sekcji należą. Pan prezydent zapewne wychodzi z założenia, że każdy, komu leży na sercu dobro kraju, powinien mieć możliwość wypowiedzenia się w różnych sprawach. Oprócz tego sekcje zbierają się osobno i debatują o kwestiach w ramach określonych specjalizacji. Przewodniczący danej sekcji wyłuskują tematykę tych spraw, ponieważ rozmawia wcześniej o nich z prezydentem. Rada ma za zadanie przede wszystkim tworzyć nowe strategie działania dla dobra wspólnego w wielu dziedzinach życia państwa. Zauważyłem, że członkowie rady są bardzo wyczuleni na punkcie naszego polskiego interesu narodowego i mają szczerą wolę działać na rzecz społeczeństwa, przy odrzuceniu bezduszności i automatycznego aplikowania przepisów. Pan prezydent uczestniczy w całym spotkaniu Rady.

– Z momentem wejścia do NRR wniósł Pan Profesor swoje przygotowanie jako historyk, czy są jeszcze jakieś inne oczekiwania merytoryczne od Pana?

– Będę pracował przede wszystkim w sekcji „Kultura, tożsamość narodowa, polityka historyczna”. Są to zagadnienia niezwykle ważne dla naszej tożsamości narodowej i kształtowania w społeczeństwie poczucia patriotyzmu. Musimy robić jak najwięcej, aby Polacy (zwłaszcza młodzi) znali swoją historię ojczystą, pamiętali o wielkich wydarzeniach z dziejów Polski i o naszych bohaterach narodowych. Jednak, jak już wspominałem, członkowie Narodowej Rady Rozwoju spotykają się na zebraniach poświęconych różnym zagadnieniom, także gospodarczym, społecznym, kulturalnym, w zakresie polityki zagranicznej i obronnej itp. Tu zapewne przyda się moje wieloletnie doświadczenie polityczne.

– Jaką rolę w Pana pracy i postawie odgrywa nadzieja, czy jest Pan Profesorem sceptykiem co do faktu, że ludzie uczą się i wyciągają wnioski z przeszłości, aby nie powtarzać błędów?

– Do tej pory Polacy słabo wyciągali wnioski z przeszłości i historia rzadko kiedy była dla nas nauczycielką życia. Ale to nie znaczy, że ma tak pozostać. Każdy człowiek powinien pracować nad doskonaleniem samego siebie, podobnie społeczeństwo powinno starać się funkcjonować jak najsprawniej, z wykorzystaniem doświad-

czeń dawnych pokoleń. Myślę, że Polacy coraz lepiej to rozumieją. Moje odczucie jest dość pesymistyczne jeśli chodzi o te osiem lat poprzednich rządów ekipy PO-PSL. Wiele spraw zostało zaniedbanych i poszło nie w tym kierunku co trzeba. Także wiele rzeczy popsuto lub nie podjęto. A niektórzy mówią, że grzech zaniechania jest jednym z najgorszych grzechów. Zwłaszcza polityk odpowiedzialny za dobro wspólne jest zobowiązany do podejmowania rozsądnych i skutecznych działań. Jeżeli ich nie podejmie lub podejmuje z myślą, aby tylko wygrać wybory lub przejść do następnej kadencji, to właściwie można powiedzieć, że grzeszy. Takim największym zaniedbaniem poprzedniej ekipy była kwestia demograficzna, w której nie podjęto właściwie żadnych działań. Obecnie rząd przeforsował ustawę 500+, która jest bardzo mądrym posunięciem, wbrew jakimś tam wyszukanym zarzutom. Ta ustawa może ułatwić młodym rodzinom życie, pomimo zawirowań losowych. Taka kwota 500 czy 1000 zł pozwala często przetrwać, mimo np. przejściowej utraty pracy. Jest to więc regulacja, która obniży próg strachu u wielu ludzi przed podejmowaniem decyzji odnośnie dzietności. To jest niezwykle ważne. I teraz pytanie – czy trzeba było aż osiem lat czekać żeby coś takiego wprowadzić, w sytuacji gdy zagrożenie demograficzne naszego kraju jest straszliwe? Największy kryzys w tej kwestii nastąpił w latach 90. i nadal się utrzymuje. Musimy wszystko robić, by to zmieniać. Takie kraje jak Francja miały podobną sytuację i poradziły sobie z tym. My też musimy sobie poradzić! Jakie będą efekty naszych posunięć politycznych, to okaże się w przyszłości. Trzeba mieć jednak nadzieję, że jeżeli będą działali ludzie mądrzy, którzy kierują się dobrem naszego kraju, to musi to przynieść efekt. A ja widzę w obecnej ekipie wielu ludzi mądrych, choćby tych w NRR, którzy myślą i kierują się polską racją stanu, a nie np. mrzonkami unijnymi, którzy do pojawiających się rozlicznych „europejskich” ekstrawagancji mają stosunek sceptyczny. Ludzie ci są po prostu kompetentni. A ważny jest fakt, że pan prezydent tworząc NRR stara się w niej umieścić też ludzi z różnych opcji politycznych. Po prostu jest pewien pluralizm, nikt więc nie może powiedzieć, że w radzie jest reprezentowana tylko jedna opcja polityczna.

– Dziękuję za rozmowę.

Prof. dr hab. Wojciech Polak: kierownik Katedry Konfliktów Politycznych na Wydziale Politologii i Studiów Międzynarodowych UMK w Toruniu, pracownik Działu Badań Historycznych Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku, wykładowca Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Wolności i Solidarności.

Wywiad ukazał się w Tygodniku Katolickim *Niedziela*. Obecny tytuł pochodzi od naszej redakcji.

10 grudnia 2016 roku o godz. 18 w auli UMK odbędzie się XV Uniwersytecki Koncert Charytatywny, zatytułowany „Zawsze razem”. Wystąpi Tomek Lipiński z zespołem. Koncert poprowadzi, tradycyjnie już, Marzena Słupkowska.

Koncert dedykowany jest Marcie Szwonder, studentce Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych, absolwentce dwóch kierunków studiów prowadzonych przez Wydział Filologiczny i dwóch studiów podyplomowych. Nieprzeciętne sukcesy w kształceniu osiągnęła zmierzając niewyobrażalnie trudną drogą życia, jaką wyznaczył jej los – urodziła się z porażeniem dziecięcym. Przeszła w Polsce czternaście bardzo poważnych operacji chirurgicznych, warunkujących samodzielne chodzenie. Po jednej z ostatnich lekarze uznali, iż nie będzie mogła poruszać się o własnych siłach. W poszukiwaniach ratunku trafiła do Paley Advanced Limb Lengthening Institute w West Palm Beach na Florydzie. Tamtejsi lekarze dostrzegli szansę i zaoferowali podjęcie leczenia. Niestety, Narodowy Fundusz Zdrowia, kierując się opinią zespołu ekspertów, odmówił finansowania zabiegu. Gdy wydawało się, że koszt leczenia w USA będzie barierą nie do przebycia z pomocą przyszli dobrzy ludzie.

I udało się, wyjechała na Florydę! Zakładano jedną, a okazało się, że musi przejść aż trzy operacje i długą rehabilitację (nie chodziła sześć lat). Zabiegi wykonano, ale o pełnej rehabilitacji nie było mowy. Stało się jednak coś, czego nie przewidywano – już przed wylotem do Polski zaczęła chodzić, wzbudzając podziw lekarzy i personelu medycznego. Pozostały niespłacone zobowiązania, wysokie koszty rehabilitacji i kontynuowania terapii. Nie będzie można uregulować ich i ponieść przyszłych kosztów bez pomocy.

Tomasz Lipiński, ur. 21 sierpnia 1955 w Warszawie to muzyk rockowy, wokalista, autor tekstów, kompozytor i gitarzysta, jeden z najlepszych polskich „songwriterów”. Jest założycielem zespołu TILT, należącego do najważniejszych polskich zespołów rockowych. Grupa miała kilka wcieleń muzycznych i personalnych, ale niezmiennie Tomek Lipiński jest jej liderem. Singiel z 1983 roku z piosenkami „Runął już ostatni mur”, „O, jaki dziwny, dziwny, dziwny” i „Každy się boi swojej paranoi”, okazał się prawdziwym hitem. Piosenki te do dziś są wykonywane na koncertach grupy i przyjmowane są przez publiczność entuzjastycznie. Pierwsza długogrająca płyta, zatytułowana „TILT”, ukazała się w 1988 roku. Spotkała się z wysokim uznaniem i przyniosła zespołowi bardzo dużą popularność. Dalsze losy grupy pokazały, że nie ograniczała się do podporządkowania swojej muzyki jakiemuś gatunkowi. Zawsze realizowała swoją własną, oryginalną drogę artystyczną, wytyczaną przez lidera. Wolność artystyczna, szcze-

XV UNIWERSYTECKI KONCERT CHARYTATYWNY



rość przekazu i niepoddawanie się modom stały się czynnikami sukcesu zespołu, którego miarą jest trwanie w umysłach i sercach słuchaczy. Tomek Lipiński był współzałożycielem zespołu Brygada Kryzys, z którym często przeplatały się okresy aktywności grupy TILT.

Tomasz Lipiński jest także autorem muzyki do kilku filmów dokumentalnych i piosenek filmowych (m.in. do filmów „Psy 2”, „Słodko gorzki”, za którą dostał w 1996 nagrodę na XXI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, i do filmu „Reich” – wszystkie w reżyserii Władysława Pasikowskiego). W latach 1991–1993 pisał felietony dla czasopisma „Tylko Rock”. Był dyrektorem marketingowym BMG Poland (1993), redaktorem naczelnym „Aktivista” (2000). Od 2011 roku zasiada w Radzie Akademii Fonograficznej ZPAV w sekcji muzyki rozrywkowej. Od 2014 roku występuje z zespołem jako Tomek Lipiński. Wydał trzy solowe albumy „Nie pytaj mnie”; „Złota kolekcja: Mówię Ci, że...”; „To, czego pragniesz”.

(wk, ws)

Ewa Walusiak-Bednarek

Z SENATU

Pod nieobecność rektora prof. Andrzeja Tretyna posiedzeniu Senatu 25 października przewodniczył prorektor prof. Andrzej Sokala. Na wstępie senatorowie wysłuchali sprawozdania z funkcjonowania Wewnętrznego Systemu Zapewnienia Jakości Kształcenia i Organizacji Pracy w roku akademickim 2015/2016. Następnie jednogłośnie przyjęli opinię Wydziału Sztuk Pięknych w sprawie nadania przez Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie tytułu doktora honoris causa profesor Magdaleny Abakanowicz.

Senat przyjął także uchwały w sprawie powołania na kadencję 2016-2020 uniwersyteckich komisji: Komisji Oceniającej, Odwoławczej Komisji Oceniającej, Komisji Dyscyplinarnej ds. Nauczycieli Akademickich, Komisji Dyscyplinarnej dla Studentów, Komisji Dyscyplinarnej dla Doktorantów oraz Odwoławczych Komisji Dyscyplinarnych dla Studentów i dla Doktorantów.

Senat zaakceptował osiem uchwał dotyczących Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. dr. Jana Biziela w Bydgoszczy. Pierwsza z nich wprowadza zmiany w Statucie Szpitala wynikające z nowelizacji ustawy o działalności leczniczej. Kolejna aktualizuje „Plan rozwoju strategicznego Szpitala”. Senat wyraził także zgodę na realizację przez szpital pięciu inwestycji: „Przebudowa i rozbudowa Szpitalnego Oddziału Ratunkowego”, „Wsparcie oddziałów Szpitala udzielających świadczeń zdrowotnych dedykowanym chorobom układu krążenia”, „Wsparcie oddziałów Szpitala udzielających świadczeń zdrowotnych dedykowanym chorobom nowotworowym”, „Adaptacja pomieszczeń na potrzeby Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii” oraz „Modernizacja stacji uzdatniania wody na terenie Szpitala”. Senato-

rowie przyjęli również uchwałę w sprawie przystąpienia szpitala do konsorcjum „SafeFoodMed”.

Senat jednogłośnie przyjął uchwały w sprawie realizacji dwóch inwestycji w części toruńskiej: „Modernizacja obiektów przy ul. Lwowska 1” i „Zwiększenie efektywności energetycznej w budynku Wydziału Chemii poprzez kompleksową modernizację energetyczną”. Na pierwszą z tych inwestycji środki w wysokości 25,5 mln zł przyznało na początku 2015 roku Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Całkowite koszty będą jednak większe o około 4 mln. Uniwersytet musi więc przeznaczyć na tę inwestycję także środki własne. Wniosek dotyczący modernizacji energetycznej Wydziału Chemii, złożony do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, pozytywnie przeszedł weryfikację. W tym wypadku wymagany jest wkład własny Uniwersytetu w wysokości ponad 6 mln. Senat wyraził zgodę na uruchomienie tych środków w latach 2017–2018. Obie uchwały pozytywnie zaopiniowała także Komisja ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu.

Senat wyraził zgodę na zawarcie przez rektora porozumień o współpracy naukowo-badawczej i dydaktycznej z chińskimi uniwersytetami: Shantou University Business School, Lanzhou University of Finance and Economics i Qingdao University. Wszystkie trzy porozumienia są konsekwencją już realizowanej współpracy pomiędzy chińskimi instytucjami i pracownikami Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania.

Senatorowie podczas październikowego posiedzenia podjęli dyskusje nad planowanymi zmianami w procedurze awansowej na UMK oraz nad praktycznymi konsekwencjami ostatnich rozporządzeń ministra nauki i szkolnictwa wyższego. Rozmawiano także o Konferencji Programowej Narodowego Kongresu Nauki poświęconej rozwojowi humanistyki i nauk społecznych w Polsce, która odbędzie się w Toruniu w dniach 24–25 listopada. Organizatorami konferencji są Wydział Humanistyczny UMK i Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. To jedyna konferencja poświęcona humanistyce w cyklu spotkań zaplanowanych w ramach Narodowego Kongresu Nauki.

PROKALKULIA

W Laboratorium Neurokognitywnym ICNT powstało pierwsze w Polsce komputerowe narzędzie wspierające ocenę kompetencji matematycznych u dzieci.

Badacze Pracowni Gier Terapeutycznych i Badania Procesów Poznawczych „GameLab” opracowali komputerowe narzędzie służące do oceny wskaźników umysłowych reprezentacji liczb u dzieci w wieku wczesnoszkolnym. „Prokalkulia 6–9” jest pierwszym tego typu

narzędziem w Polsce. Pozwala na uzyskanie obiektywnych danych o poziomie umiejętności matematycznych dziecka.

Twórcami narzędzia są: dr Małgorzata Gut, psycholog z Katedry Psychologii Wydziału Humanistycznego, kognitywista mgr Łukasz Goraczewski oraz dr hab. Jacek Matulewski z Instytutu Fizyki. Współpracują w Laboratorium Neurokognitywnym prof. Włodzisława Ducha. Wydanie narzędzia i dotarcie z nim do poradni psychologiczno-pedagogicznych było możliwe dzięki współpracy badaczy z firmą Neurodio oraz z Pomorskim Centrum Diagnostyki, Terapii i Edukacji Matematycznej Promathematica. (CPII)

Promocja jest elementem marketingu i służy realizacji zarówno celów handlowych, jak i wizerunkowych. To coraz bardziej licząca się dziś sfera funkcjonowania firmy, w tym również firmy wydawniczej. W poniższym artykule przybliżę najważniejsze formy działań promocyjnych Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Specyfika

Na wstępie przypomnę pewne (nie)oczywistości. Otóż, w ofercie każdego współczesnego wydawnictwa uniwersyteckiego w Polsce dominują książki naukowe, a więc rozprawy, monografie czy naukowe opracowania źródeł. Coraz więcej jest publikowanych czasopism, których promocja byłaby osobnym tematem do omówienia. Natomiast znacznie rzadziej wydaje się dziś książki *stricte* akademickie, czyli podręczniki, skrypty i albumy. Na ogół sporadycznie wydawnictwa uniwersyteckie publikują literaturę piękną, przy czym należy zaznaczyć, że Wydawnictwo Naukowe zainicjowało niedawno Serię Literacką POZA, w której ukazały się dotychczas dwa zbiory wierszy i jedna powieść. Jeszcze w tym roku zostaną wydane kolejne tomiki utworów.

Skala

Warto przypomnieć, że od co najmniej kilku lat książki akademickie i naukowe stanowią prawie połowę tytułów ogólnej produkcji wydawniczej w Polsce, tworząc grupę publikacji o największym udziale procentowym. A jednocześnie sprzedaż tych książek – w zestawieniu z innymi tytułami – jest na niskim lub bardzo niskim poziomie: od kilkudziesięciu do kilkuset egzemplarzy. Oczywiście, zdarzają się bestsellery sprzedawane w tysiącach egzemplarzy, ale stanowią one wyjątki wśród ogólnej tendencji na rynku wydawniczym.

Reklama

Jednym z podstawowych narzędzi promocji jest reklama. Na akademicko-naukowym rynku wydawniczym zwykle przyjmuje ona formę standardowych gadżetów, m.in. zakładerek, ulotek, plakatów czy toreb. Od czasu do czasu Wydawnictwo Naukowe UMK drukuje również notesy i kalendarze. Ponadto dysponuje systemem wystawienniczo-reklamowym w postaci m.in. ścianki, trybunki, roll-upów, sztalug, potykacza reklamowego i pylona obrotowego.

Książka akademicka i naukowa dość dobrze funkcjonuje w mediach, ale nie w masowych – głównie ze względu na bardzo wysokie koszty z tym związane. Wydawnictwo naszego Uniwersytetu z powo-

Marcin Lutomierski

JAK PROMOWAĆ KSIĄŻKI UNIWERSYTECKIE?



Na Targach Książki Historycznej w Warszawie 2015 r. Dyrektor WN UMK prof. M. Strzyżewski w jakże nietypowej roli (Archiwum Wydawnictwa)

Fot. Marcin Lutomierski

dzeniem wykorzystuje za to przestrzeń branżowej prasy (m.in. „Forum Akademickie”, „Forum Książki”, „Nowe Książki”) oraz różnego typu portali internetowych popularyzujących naukę (m.in. <http://naukawpolsce.pap.pl>).

Teksty informacyjno-promocyjne

Nie tylko bezpośrednia reklama jest formą obecności wydawnictwa i jego produktów w mediach czy księgarniach. Wydawnictwo Naukowe UMK regularnie upowszechnia różnego typu teksty informacyjno-promocyjne: artykuły, biuletyny, broszury, katalogi, newslettery, recenzje i wywiady. Najskuteczniejsze są teksty prezentowane poza własną stroną internetową i profilem facebookowym.

Niezależnie od tego wysyłamy egzemplarze recenzyjne książek i zabiegamy o to, żeby nasze tytuły były dyskutowane i omawiane w periodykach naukowych, czasopismach popularnonaukowych, gazetach, radiu i telewizji. Efekty są widoczne na stronie

internetowej, przy opisie danej publikacji. Oczywiście, nie jesteśmy w stanie dotrzeć do wszystkich wypowiedzi na temat książek uniwersyteckich, gdyż coraz powszechniejszą praktyką jest nieprzysyłanie wydawnictwom kopii wypowiedzi (tekstów czy nagrań). Kontakt z wydawcą często zanika po otrzymaniu egzemplarza recenzyjnego.

Spotkania

Różną popularnością cieszą się spotkania promocyjne. Obok takich, na które przychodzą dziesiątki osób, nierzadko zdarzają się promocje z niewielkim udziałem publiczności, wśród której brakuje nawet badaczy z tej samej jednostki uniwersyteckiej.

Moim zdaniem, w spotkaniach promocyjnych wciąż istnieje duży potencjał marketingowy. Po pierwsze, dlatego, że mogą one przybierać różne atrakcyjne dla odbiorców formy: spotkania/wieczoru autorskiego, dyskusji o książce czy prezentacji urozmaiconej np. muzyką albo filmem. Po drugie, nierzadko zwiększają sprzedaż publikacji. Po trzecie, spotkania promocyjne kształtują pozytywny wizerunek wydawnictwa jako instytucji otwartej na czytelnika (klienta). Po czwarte, organizacja spotkania promocyjnego jest poprzedzona wieloma zabiegami sprzyjającymi nawiązywaniu i wzmacnianiu kontaktów międzyludzkich i międzyinstytucjonalnych, co – jak wiadomo – jest nieocenione w funkcjonowaniu każdej firmy.

Wydawnictwo Naukowe UMK w miarę swoich możliwości finansowych i osobowych organizuje spotkania promocyjne nie tylko w Toruniu, ale i innych miastach akademickich w Polsce.

Konkursy

Istotnym, choć wcale nie finalnym, etapem promocji książki akademickiej i naukowej (i chyba każdej innej) jest uczestnictwo w konkursach wydawniczych. Ma ono co najmniej kilka istotnych walorów, a mianowicie: promocyjno-dystrybucyjny (wyróżnia publikacje, zwiększa ich sprzedaż), merytoryczno-wizerunkowy (potwierdza wysoką jakość treści lub formy publikacji), a także integracyjny (wzmacnia kontakty z branżowymi instytucjami i mediami, rozbudowuje relacje między wydawcą i autorem). Oczywiście, wiąże się to z odpowiednim nakładem finansowym, ponieważ zgłoszenie jednego tytułu może kosztować wydawcę nawet kilkaset złotych (egzemplarze konkursowe, przesyłka, opłata dla organizatora).

Wydawnictwo Naukowe UMK regularnie i z sukcesami uczestniczy w prestiżowych konkursach wydawniczych. Efektem tych działań jest uzyskanie

ponad 50 dyplomów z nagrodami, wyróżnieniami i nominacjami m.in. w następujących konkursach: Konkurs o Nagrodę im. Jana Długosza, Konkurs o Nagrodę KLIO, Konkurs na Najlepszą Książkę Akademicką i Naukową ACADEMIA, Konkurs na Najlepszą Książkę Akademicką, Konkurs na Najlepszego Podręcznik i Skrypt Akademicki, Konkurs na Książkę Edytorsko Doskonałą EDYCJA, Najpiękniejsza Książka Roku.

Nie należy zapominać o uczestnictwie w licznych konkursach autorskich, przy czym tu warunkiem koniecznym do odniesienia sukcesu jest ścisła współpraca z autorem lub jego środowiskiem zawodowym, ponieważ w tego typu rywalizacjach wydawca może być najmniej zorientowany. Paradoksalne jednak to wydawnictwo lub instytucja, w której pracuje autor, ma prawo zgłaszać pracę do konkursu autorskiego.

Targi

Targi książki – mimo wysokich kosztów uczestnictwa – nadal są popularną formą promocji i dystrybucji publikacji każdego rodzaju. Spotkania te mają charakter kiermaszów, zazwyczaj otwartych, a niekiedy płatnych. Targom towarzyszą dodatkowe wydarzenia promocyjne: spotkania autorskie, konferencje tematyczne, prezentacje, wykłady, wystawy, dyskusje oraz konkursy dla wydawców i czytelników.

Nasze wydawnictwo prezentuje swoje książki m.in. podczas Wrocławskich Targów Książki Naukowej, Warszawskich Targów Książki, Poznańskich Dni Książki *nie tylko* Naukowej, Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie i Targów Książki Historycznej w Warszawie.

Wspólnota

Ostatnią z wybranych przeze mnie form działalności promocyjnej wydawców uniwersyteckich stanowi przynależność do organizacji branżowych. Wydawnictwo Naukowe UMK jest członkiem takich instytucji, jak: Polska Izba Książki oraz Stowarzyszenie Wydawców Szkół Wyższych.

Nowa strona

Oczywiście, form działań promocyjnych naszego wydawnictwa jest więcej. Na zakończenie wspomnę o nowej – jeszcze bardziej funkcjonalnej i przyjaznej – stronie internetowej, która właśnie została uruchomiona.

Zapraszamy na www.wydawnictwumk.pl.

Autor jest pracownikiem Wydawnictwa Naukowego UMK.

– Dlaczego zajął się Pan twórczością literacką?

– Nie wiem, naprawdę. Pisać zacząłem późno, po studiach. Koledzy próbowali w czasie studiów, chwalili się tym...

– Od tamtej pory opublikował Pan sporo książek literackich. Czym dla Pana jest twórczość? Dlaczego Pan pisze?

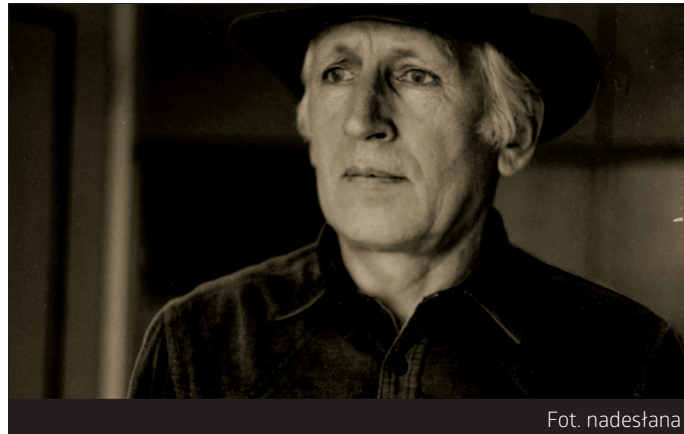
– Jeżeli chodzi o prozę, to najczęściej powodem powstania utworu jest jakieś wydarzenie, jakaś historia kiedyś usłyszana i nagle po latach przypomniana. Jej odnawianie w pamięci, a szczególnie próba zapisania, wyzwala ciąg skojarzeń, nie tylko narracyjnych, ale i do pewnego stopnia słowotwórczych. Proza, o której mówimy, to wszak „produkt” artystyczny i wymaga – do pewnego stopnia – świeżego języka. Poezja jeszcze w większym stopniu, choć powodem powstania wielu moich wierszy były także jakieś wydarzenia autentyczne. Na moje zaangażowanie w twórczość literacką wpłynął niewątpliwie „polski październik”. W owym czasie na polonistykę do Torunia zjechał Jerzy Leszin (Koperski), który organizował „środowisko młodoliterackie”. Pojawiali się tutaj Stachura, Żernicki, Połom, Bruno-Milczewski, nawet koledzy z Gdańska czy Krakowa. Odwiedził rodzinny Toruń Bolesław Taborski i potem przez lata egzystował w Londynie i w Polsce. Leszin zaś w następnych latach zapraszał kolegów z całej Polski do klubu „Hybrydy” w Warszawie i organizował tam sympozjony, wieczory, konkursy literackie. W ogóle „lata popaźdiernikowe” to był okres wzmożenia literackiego: wieczory autorskie, seminaria, festiwale, konkursy od Bałtyku do Tatr. Obudziło się parę czasopism kulturalnych, powstała młodzieżowa „Współczesność”. Pojawiły się wybitne talenty, szczególnie w poezji. Brylował Julian Przyboś, mistrz wielu poetów, także mój; Artur Sandauer, który uczył mistrzów prozy, między innymi Jerzego Andrzejewskiego. Siłą rzeczy uczestniczyłem, mniej czy bardziej intensywnie, w tym życiu literackim.

– Bardziej czuje się Pan prozaikiem czy poetą?

– Zacząłem od wierszy, a potem była proza. Przez jakiś czas traktowałem równolegle obie „specjalności”, a od wielu już lat skupiam się na prozie. Wiersz to jest moment, jakiś blask, jakieś objawienie, które wymaga zapisu. A proza to jest długi proces: najpierw zatrzymanie się pamięcią na jakimś wydarzeniu, na jakiejś historii, a potem dopowiadanie sobie różnych wersji owego wydarzenia czy owej historii, dopowiadanie różnych szczegółów i rozciąganie, rozwijanie o wątki nowe, a uzupełniające fabularną całość. A to w zasadzie tylko w pamięci i przy różnych okazjach. Jestem jak rolnik, który rano wychodzi przed chałupę, ziewa głośno, ale już wie, co będzie robił w tym dniu do wieczora. Ale najczęściej bywa tak, że kiedy siądę do komputera, żeby zapisać, co z grubsza wymyśliłem i ułożyłem, to najczęściej bywa tak, że sam

MIELIBYŚMY DZISIAJ WSPANIAŁĄ BUDOWLĘ...

Z Jerzym Lesławem Ordanem o jego pisarskich fascynacjach i najnowszej książce *Z podziemia*
rozmawia dr Marcin Lutomierski



Fot. nadesłana

język, specyficzne zwroty, a nawet pojedyncze słowa, które kiedyś usłyszałem zapamiętałem albo które wcześniej, albo na poczekaniu wymyśliłem, prowadzą mnie w nową, specyficzną, a nawet zaskakującą stronę.

– Mam wrażenie, że obraz przedstawianego świata chce Pan doprecyzować, dookreślić i dlatego szuka Pan słów, a może tylko się nimi „bawi”?

– Wie pan, uczyłem się kilku języków, ale żadnego porządnie nie umiem. Natomiast polskim gospodaruję jak ten gospodarz, co rano wychodzi przed wspomnianą chałupę. Przywołuję pojedyncze słowa i całe frazy, wyrażenia gwarowe i żargonowe. A przede wszystkim „rozwijam” jakieś słowa o jakieś nowe części, które nadają im nową barwę, a i może dokładniejsze znaczenie.

– Pan często powraca do niektórych sformułowań, cały czas szuka nowych. Czy wiedza ze studiów filologicznych jest w tym pomocna? Co jest najważniejszą inspiracją: edukacja, lektury, doświadczenie?

– Myślę, że wszystko. Świadomość polonisty sygnalizuje mi poprawność językową. Ale często jakaś forma gramatyczna, wyraz, ba, cała fraza sygnalizuje mi, że jest niezgodna z regułami polszczyzny, a jednak nie rezygnuję z niej, bo „siedzi” mi w określonym kawałku polszczyzny, stwarza charakterystyczny, pożądany klimat mojej prozy. A zresztą język jest organizmem żywym, rozwija się, wzbogaca i pozbywa pewnych słów i form,

więc to, co było niezgodne z regułami polszczyzny, może uzyskać status poprawności.

– Niektórzy mówią, że język współczesny ubożeje. Zgodziłby się Pan z taką tezą?

– Zależy w jakich środowiskach, zależy od wykształcenia, od sposobu wypowiadania się i od kontaktów z polszczyzną z różnych okresów historycznych. Kiedy czytam książki o tematyce historycznej, napisane pod koniec XIX wieku lub na początku XX, to zaskakują mnie, ale i fascynują pewne wyrażenia, wydaje się bowiem, że powinny być żywe, a brzmią już archaicznie. Język sam w sobie może być wartością i fascynacją.

– Czy coś z literatury współczesnej Pana szczególnie zainteresowało, zainspirowało? Wielu krytyków narzeka na to, że literatura najnowsza mówi językiem ulicy, mediów i że przy tym niczym się nie wyróżnia.

– Prawdę mówiąc, to niewiele z najnowszej literatury czytam. Ostatnio zaliczyłem powieść Twardocha, młodego pisarza ze Śląska. To nieco dziwna historia młodego oficera polskiego pochodzenia niemieckiego. Twardoch ma dobrą opinię u krytyków, ale jakoś mnie nie zafascynował.

– Co Pan lubi czytać na co dzień?

– Od jakiegoś czasu czytam głównie książki historyczne, bo fascynuje mnie nasza historia, choć nie tylko nasza, bo i na przykład Bliskiego Wschodu. Na podstawie tych lektur doszedłem do wniosku, może nieuprawnionego, że upadek naszej Rzeczypospolitej zaczął się wyraźnie po chwalebnym zwycięstwie Jana Sobieskiego pod Wiedniem, a ewidentnie po roku 1709, czyli po bitwie pod Połtawą, kiedy to Piotr I rozbił armię szwedzką. Klęska Szwedów i ucieczka Karola XII do Turcji to jest przełom w historii Europy. Rosja narodziła się jako mocarstwo i zaczęła rządzić w Europie, mówiąc popularnie.

– Zauważyłem, że w swoich utworach powraca Pan do historii z czasów Polski Ludowej. Dlatego, że to czasy Pana młodości? Czy coś jeszcze chciałby Pan o tym okresie powiedzieć? Skąd te inspiracje?

– Z osobistych doświadczeń. *Wiosenne przesilenie* pisałem lata. Pierwotna wersja była zupełnie inna i nie miała szansy, żeby się w tamtym czasie ukazać drukiem. Dzisiaj to już prehistoria i nie wiem, kogo może interesować ówczesne życie studenta. Na uczelni i w akademikach istniała oficjalna sfera milczenia, dotycząca istotnych problemów naszej rzeczywistości. Były tematy tabu, na które wypowiadano się półgębkiem. Niewielu było takich, których stać było na szczerość i otwartość, bo wiązało się to z nieprzyjemnymi konsekwencjami.

– Czy Pana zdaniem te czasy były lepsze dla sztuki, dlatego że musiała wypowiadać to, czego nie można

było wypowiedzieć – w sposób zawołowany, zmuszający do większego wysiłku intelektualnego?

– Wydaje mi się, że to nie ma znaczenia dla sztuki jako takiej. Każda epoka w tym zakresie ma swoje wzloty i upadki, dzieła znakomite i swoje niedoskonałości. Trudno to rozstrzygnąć i opisać, to za wielki temat jak dla mnie.

– Chciałem zapytać o Pana najnowszą książkę *Z podziemia. Jak zrodził się pomysł na jej napisanie?*

– Swego czasu często parkowałem samochód przy ruinach naszego zamku. I siłą rzeczy za każdym razem oglądałem te ruiny i myślałem: dobrze, że mieszczaństwo toruńskie pogoniło kota Krzyżaków, ale po co potem zniszczyli zamek? Mielibyśmy dzisiaj wspaniałą budowlę, chyba drugą w swej wspaniałości po zamku malborskim. Oczywiście to rajcy toruńscy po zdobyciu zamku podjęli decyzję, żeby go zburzyć, bo obawiali się, że jak Polacy obejmą zamek w posiadanie, to będą ich doić jak Krzyżacy. Tak twierdzą historycy. Poza tym każdy zamek i zameczek w Polsce ma swoją Białą Damę, a u nas to zapewne ktoś inny ukrywa się w ruinach. I zapewne ma jakiś związek z Krzyżakami... Na kanale „Planete” oglądałem kiedyś mumię Ramzesa II, przechowywaną w muzeum kairskim, która wyglądała jak brunatno-zielonkawa rzeźba w drzewie... A z efektywnej i efektownej wycieczki do Egiptu mam szczególnie sentyment do tego faraona. Już to, że żył ponad czterdzieści lat i panował niemal sześćdziesiąt. Już to, że wybudował bodaj najwięcej świątyń i zafundował sobie najwięcej pomników, które można oglądać od Memfis (leżący olbrzymi posąg w tutejszym muzeum) po Asuan (w Muzeum Nubijskim). Już to, że rozśmieszył mnie, kiedy w świątyni jemu poświęconej w Abu Simbel (na jej froncie ozdobionej czterema jego potężnymi posągami, przy czym jeden jest uszkodzony) naścienny fresk pokazuje jak z jakimś pogrzbaczem naciera na Hetytów w bitwie pod Kadesz (w Syrii). Według historyków bitwa ta nie została rozstrzygnięta, ale zmusiła Hetytów do częściowego usunięcia się z Syrii. Była jednak największą bitwą rydwanów... Mniemam więc, że znacznie skromniejsza bitwa toruńskich mieszczan z Krzyżakami na zamku spowodowała, iż w jego ruinach zachowała się mumia jednego z obrońców, którą nasi uczeni odkryli.

– Dziękuję za rozmowę.

Jerzy Lesław Ordan – urodził się w 1934 r. w Pińsku na Polesiu. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pracował jako nauczyciel, bibliotekarz szkolny, kierownik literacki w Państwowym Teatrze Lalki i Aktora „Baj Pomorski” w Toruniu, dziennikarz w bydgoskim tygodniku społeczno-kulturalnym „Fakty”. Był współzałożycielem i redaktorem toruńskiego miesięcznika „Przegląd Artystyczno-Literacki”, który wychodził w latach 1991–2001. Swego czasu związany

z „Orientacją Poetycką *Hybrydy*”, Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy przy Zarządzie Głównym Związku Młodzieży Wiejskiej, toruńską grupą „Wymia-ry” (II), Klubem Literackim „Pomorze”. Członek dawnego Związku Literatów Polskich (w latach 1967–1983, tj. do jego rozwiązania) i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od

1989 r.). Uhonorowany przez ministra kultury i dziedzic-
twa narodowego srebrnym medalem „Gloria Artis”. Dwie
najnowsze powieści *Wiosenne przesilenie* oraz *Z podzie-
mia* opublikował w Wydawnictwie Naukowym Uniwer-
sytetu Mikołaja Kopernika. Prowadzi blog w Internecie:
ordan.blog.pl.

W październiku br. Wydawnictwo Naukowe UMK uruchomiło nową stronę internetową do-
stępną pod dotychczasowym adresem www.wydawnictwoumk.pl. Nowa witryna jest bardziej funkcjonalna
i przyjazna niż jej poprzedniczka sprzed kilku lat. Oto
najważniejsze elementy modernizacji:

- zmiana szaty graficznej: zgodność z Księgą
Identyfikacji Wizualnej UMK,
- poprawienie czytelności: mniej zakładek, treści
na nowo uporządkowane i odpowiednio zbie-
rarchizowane, większy rozmiar znaków,
- dodatkowe opcje sklepu: większy wybór sposo-
bu dostawy, płatność przez system PayU,

- zwiększenie potencjału reklamowego: produkty
powiązane, produkty polecane, promocje ceno-
we.
- Życzymy przyjemnego czytania i udanych zaku-
pów!

WN UMK

Według danych Biblioteki Narodowej w 2015 roku
odnotowano prawie 33,5 tys. książek opubliko-
wanych na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Znaczącą
część tego zbioru stanowią książki naukowe.

Wśród wydawnictw publikujących największą liczbę
książek naukowych w ubiegłym roku (nie mniej niż
100 pozycji) znalazło się Wydawnictwo Naukowe UMK,
którego nakładem ukazało ogółem 138 tytułów książ-
kowych, w tym 10 w koedycji. 115 z tych prac Biblio-
teka Narodowa zakwalifikowała do prac naukowych,
4 uznała za podręczniki akademickie, 2 za publikacje za-
wodowe, 1 została uznana za podręcznik szkolny, 15 za
książki popularne/ogólne, a 1 za przykład literatury
pięknej dla dorosłych.

Akademicka Platforma Czasopism (koordynowa-
na przez Wydawnictwo Naukowe UMK) udostępnia
68 periodyków naukowych pięciu instytucji. Oprócz
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika są to: Towarzystwo
Naukowe w Toruniu, Polskie Towarzystwo Ekonomicz-
ne, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Akademia
Ignatianum w Krakowie. Wkrótce do grona partnerów
APCz dołączy Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Licz-
ba pobrań tekstów (artykułów, recenzji, sprawozdań)
dostępnych na platformie systematycznie wzrasta:
w ubiegłym roku wyniosła nieco ponad 253 tys., a od
stycznia do października bieżącego roku dokonano już
312 tys. pobrań. Warto podkreślić, że od czasu urucho-
mienia platformy czasopism aż 34 periodyki UMK – czyli
prawie wszystkie wówczas zarejestrowane – uzyskały
wyższą ocenę w punktacji ministerialnej 2015 roku niż
w roku 2013.

NOWA STRONA WYDAWNICTWA

Marcin Lutomierski

PUBLIKACJE WYDAWNICTWA NAUKOWEGO UMK W LICZBACH



Fot. Marcin Lutomierski

Opracowano na podstawie publikacji *Ruch wy-
dawniczy w liczbach. Książki 2015* oraz danych Wy-
dawnictwa Naukowego UMK.

Wojciech Streich

NAGRODY NOBLA 2016



10 grudnia o godz. 16:30 w Stockholm Concert Hall odbędzie się uroczystość wręczenia Nagród Nobla 2016 (gałąź będzie można zobaczyć na stronie nobelprize.org).

Medycyna

Nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny i fizjologii przyznano Japończykowi Yoshinori Ohsumi za badania nad wewnątrzkomórkowym mechanizmem autofagii. Badacz zajmujący się fizjologią, swoich odkryć dokonał pracując na Uniwersytecie Tokijskim. Od 2009 roku jest profesorem Tokyo Institute of Technology.

„Badania Ohsumiego pozwoliły nam lepiej zrozumieć, w jaki sposób komórka przetwarza swoje wnętrze. Jego odkrycia otwierają ścieżkę do analizy autofagii, kluczowej dla wielu procesów fizjologicznych, takich jak reakcja na głodzenie czy odpowiedź na infekcję” – brzmi oficjalny komunikat Karolinska Institutet.

Autofagia (autofagocytoza) to proces polegający na trawieniu przez komórkę obumarłych lub uszkodzonych elementów jej struktury. Pozwala na odzyskiwanie energii i budulca ze zbędnych fragmentów,

a także na obronę przed patogenami wnikającymi do jej wnętrza. Proces ten jest uruchamiany w odpowiedzi na m.in. infekcje bakteryjne lub wirusowe, stres i brak substancji odżywczych. Autofagia odgrywa również rolę w procesach embriogenezy. Obecnie naukowcy sądzą, że bierze ona udział w rozwoju m.in. raka, chorób serca, choroby Crohna czy miopatii.

„Autofagia była znana od ponad 50 lat, ale jej fundamentalne znaczenie dla fizjologii i medycyny ujawniły dopiero badania Yoshinori Ohsumiego prowadzone na początku lat 90. ubiegłego wieku” – podkreśla komunikat. „Dziś wiemy, że zaburzenia tego procesu odpowiadają m.in. za chorobę Parkinsona, a także cukrzycę typu 2. Obecnie prowadzone są intensywne badania nad lekami, które wykorzystują mechanizm autofagocytozy, a które mogą być pomocne w terapii wielu chorób” – czytamy dalej.

Fizyka

Trójka nagrodzonych naukowców pracuje w amerykańskich uczelniach: David J. Thouless (otrzymał połowę nagrody) na University of Washington w Seattle, F. Duncan M. Haldane na Princeton University, a J. Michael Kosterlitz na Brown University w Providence.

Fizycy zostali wyróżnieni za „teoretyczne odkrycia w zakresie topologicznych przejść fazowych i topologicznych faz materii”.

Tegoroczni laureaci – jak czytamy w komunikacie – otworzyli drzwi do nieznanego świata, w którym materia może przyjmować dziwne stany. Przy pomocy zaawansowanych metod matematycznych przyczynili się do zbadania nietypowych faz (stanów) materii, takich jak nadprzewodnictwo, nadciekłość, cienkie warstwy magnetyczne. Dzięki tym pracom obecnie trwają poszukiwania nowych, egzotycznych form materii.

Chemia

Nagroda Nobla z chemii trafiła do Jean-Pierre'a Sauvage'a (Uniwersytet w Strasburgu, Francja), Sir J. Fräsera Stoddarta (urodzony w Szkocji, obecnie związany z Northwestern University, USA) i Bernarda Lucasa Feringi (Uniwersytet Groningen, Holandia).

Maszyny molekularne, nad którymi pracowali nagrodzeni naukowcy, „będą najprawdopodobniej wykorzystywane w rozwoju nowych materiałów, czujników i systemów przechowywania energii” – podkreśliła w uzasadnieniu Króлева Szwedzka Akademia Nauk.

Uhonorowani Jean-Pierre Sauvage, Fraser Stoddart i Bernard Feringa zajmują się miniaturowymi maszynami, działającymi w skali molekularnej. Sauvage

dokonał pierwszego przełomu w 1983 r., kiedy połączył dwie cząsteczki w kształcie pierścienia w łańcuch (zwany katenanem). Kolejny krok wykonał Stoddart w 1991 roku tworząc tzw. rotaksany – są to cząsteczki, które wyglądają jak pierścień nanizany na oś; może się on obracać wokół niej, niczym molekularne łożysko. W 1999 r. Bernard Feringa opracował pierwszy molekularny silnik. Udało mu się stworzyć cząsteczkę, która pełniła funkcję obracającego się w jednym kierunku wirnika.

Ekonomia

Brytyjczyk Oliver Hart i Fin Bengt Holmstroem otrzymali nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii (obydwaj uczeni pracując w Stanach Zjednoczonych).

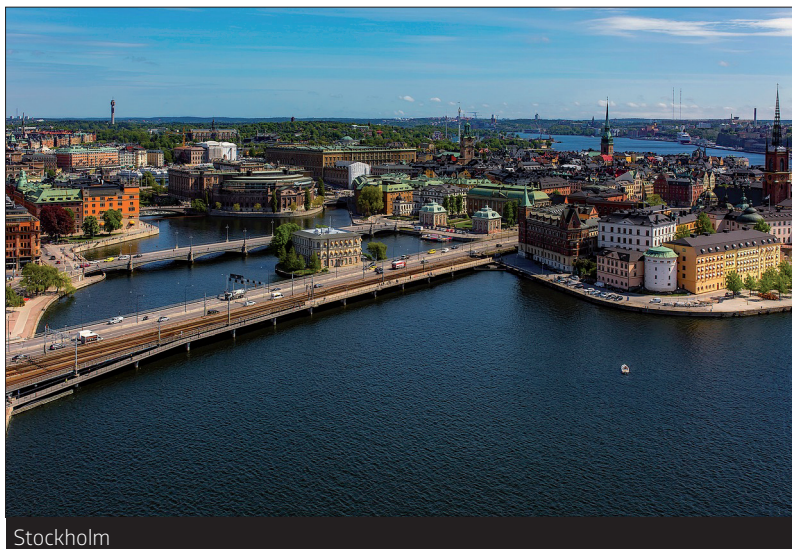
Królewska Szwedzka Akademia Nauk doceniła ich wkład w teorię kontraktu. Według Akademii ich teorie „pomagają w zrozumieniu rzeczywistych kontraktów i instytucji, a także potencjalnych pułapek w projektowaniu kontraktów”. Jak wyjaśniają szwedzcy eksperci, umowy zwane też kontraktami, są codziennością w naszym życiu. Są to umowy o pracę, kontrakty z firmami ubezpieczeniowymi, ale także akty notarialne czy konstytucja. Przy zawieraniu takiej umowy strony deklarują często, kto, komu, ile płaci i za co.

Należy przypomnieć, że wyróżnienie w dziedzinie ekonomii nie jest oryginalną Nagrodą Nobla. Została ustanowiona w 1968 roku przez szwedzki bank centralny, który jest jej fundatorem. Stąd jej oficjalna nazwa brzmi: Nagroda Banku Szwecji imienia Alfreda Nobla. Laureata wybiera grono, złożone z profesorów ekonomii Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk.

Literatura

Laureatem Literackiego Nobla 2016 został Bob Dylan. Został nagrodzony za „stworzenie nowej poetyckiej ekspresji, która wpisała się w wielką tradycję amerykańskiej pieśni”.

Bob Dylan (ur. jako Robert Allen Zimmerman 24 maja 1941 w Duluth, mieście w stanie Minnesota) jest amerykańskim piosenkarzem, kompozytorem, autorem tekstów, pisarzem i poetą. Jest jedną z najważniejszych postaci muzyki popularnej ostatnich pięciu dekad. Swój indywidualny styl oparł na wielu gatunkach muzycznych, od tradycyjnego amerykańskiego folku i country bluesa poprzez country do muzyki gospel, rock and rolla, rockabilly, czy angielskiej, szkockiej i irlandzkiej muzyki folkowej, a także jazzu i swingu. Wczesne utwory Boba Dylana zawierały komentarze społeczne, polityczne, a także filozoficzne. Ignorując istniejące konwencje muzyki pop, wpisywał się w nurt ówczesnej kontrkultury.



Stockholm

Bob Dylan jest twórcą piosenek uznawanych za hymny pokolenia: *Blowin' in the Wind* (1962), *Like a Rolling Stone* (1965) czy protest songów: *The Times They Are a-Changin'* (1963), *Hurricane* (1975).

Jego twórczość była wielokrotnie nagradzana Grammy, Oscarem, czy Nagrodą Pulitzera. W 2009 r. otrzymał Narodowy Medal Sztuki, a w 2012 – Prezydencki Medal Wolności.

Pokojowa Nagroda Nobla

Tegoroczną Pokojową Nagrodę Nobla otrzymał prezydent Kolumbii Juan Manuel Santos za „zdecydowane wysiłki na rzecz zakończenia ciągnącej się od ponad pół wieku wojny domowej, która kosztowała życie, co najmniej 220 tysięcy Kolumbijczyków, a blisko 6 milionów zmusiła do opuszczenia swoich domów”.

Komitety Noblowski podkreślił, że ta nagroda to także hołd dla wszystkich Kolumbijczyków, którzy mimo tylu trudności, nie porzucili nadziei na sprawiedliwy pokój i wszystkich partii, które przyczyniły się do prowadzenia procesu pokojowego. Ma to być również hołd dla niezliczonych ofiar wojny domowej w Kolumbii.

Komentatorzy polityczni są trochę zaskoczeni, że tegoroczna omawiana nagroda nie została przyznana działaczom z Bliskiego Wschodu lub rejonu Morza Śródziemnego.

W tym roku nominowano aż 228 osób i 148 organizacji. Wśród faworytów wymieniano rosyjską działaczkę na rzecz uchodźców Stwietłanę Gannuszkina, rosyjski Memoriał, syryjskich ochotników znanych jako Białe Hełmy, czy amerykańskiego sygnalistę Edwarda Snowdena.

* osoba, która działając w dobrej wierze, zgłasza lub ujawnia informacje o nieprawidłowościach godzących w interes publiczny lub interes pracodawcy, a zachodzących w miejscu pracy (ang. whistleblower).

Marcin Lutomierski

BOŻONARODZENIOWE NIEOCZYWISTOŚCI W TRADYCJACH KULTURY POLSKIEJ



Boże Narodzenie w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Fot. nadesłana

Przez setki lat Boże Narodzenie obrosło licznymi i fascynującymi tradycjami o często niejasnych dziś rodowodach. Nawet w obrębie względnie jednolitej kultury polskiej istnieją odmienne zwyczaje, tworząc mozaikę ludzkich zachowań w okresie tych szczególnych Świąt. Oto garść bożonarodzeniowych nieoczywistości.

Wigilijni kołędnicy

Wizyty kołędników powszechnie kojarzą się z czasem tuż po Bożym Narodzeniu, warto więc przypomnieć, że w tradycji kaszubskiej zachował się do dziś zwyczaj o nazwie *gwiżdż*, *gwiezdka* lub *gwiazdka* (także w liczbie mnogiej). Polega on na tym, że kilkunastoosobowa grupa kawalerów przebranych za m.in. gwiazdę, gwiżdża, żandarma, kominiarza, babę i dziadka oraz zwierzęta na czele z koniem – odwiedza kolejno domostwa. Tam odbywa się improwizowany, choć ze stałymi elementami, występ, któremu towarzyszą krzyki, tańce, zabawy, poczęstunek (nierzadko z alkoholem) oraz życzenia. Ci niecodzienni goście zjawiają się w... Wigilię, a dawniej bywało nawet, że odwiedzali

gospodarzy przez cały Adwent. Dodajmy, że *gwiazdka*, tak jak i inne pochody i przedstawienia kolędnicze, wywodzi się z prastarych obrzędów rolniczych.

Poprzednik choinki

Jeszcze do ok. połowy XX wieku na ziemiach polskich w regionach centralnych, wschodnich i południowych wieszano pod sufitem podłaznika (podłazniczkę, sad lub rajske drzewko), czyli małą sosnę, świerk albo ich gałąź, a następnie ozdabiano owocami, opłatkami czy bibułami. Niekiedy mocowano je na drucianym kole. Ponadto przybijano podłazniki do drzwi, płotów i obrazów, wierząc w ich magiczną moc – np. właściwości ochronne.

Puste miejsce przy stole

Wolne – gotowe do przyjęcia gościa – miejsce przy stole wiąże się nie tylko z czasami, kiedy wiele rodzin wyczekiwało powrotu swoich bliskich ze zsyłek. Ten zwyczaj przypomina o wierze w obecność duchów, których spodziewano się w ów cudowny wieczór. A zatem Wigilia ma związek ze słynnymi *dziadami*, na które zapraszano dusze zmarłych przodków. Jest jeszcze wiele innych sygnałów świadczących o zaduszkowym charakterze tego dnia, m.in. postne menu, zakaz szycia, zakaz siadania na stołkach bez ostrzeżenia oraz wróżby dotyczące np. sprawy ożenku.

Świąteczni darczyńcy

Kto przynosi prezenty 24 grudnia? Odpowiedź zależy od miejsca, w którym zadajemy pytanie. Mieszkańcy centralnej i wschodniej Polski wierzą, że darczyńcą jest święty Mikołaj (zapisywany również jako święty mikołaj, o czym za chwilę). Na Pomorzu, w Wielkopolsce i Kujawach – mówią, że to gwiazdor albo gwiazdka, w Małopolsce – aniołek, a na Śląsku – święty Józef lub Dzieciątko Jezus.

Czas Pasterki

Pasterka w nazwie gwarowej funkcjonuje również jako *pótnocka*, co wskazuje czas odprawiania tej uroczystej Mszy. Dziś nie jest to jednak oczywiste, ponieważ pasterka odbywa się nie tylko o północy, ale i wcześniej, nawet o godz. 22.00.

Autorzy kolęd

Polskie kolędy mają co najmniej kilkusetletnią tradycję i większość z nich funkcjonuje obecnie jako utwory anonimowego autorstwa. Warto więc przypomnieć, że teksty niektórych z nich napisali znani niegdyś poeci,

tacy jak Franciszek Karpiński (*Bóg się rodzi*) czy Teofil Lenartowicz (*Mizerna, cicha*).

Tradycyjne święta a współczesna polszczyzna

Jeśli przyjmiemy, że prezenty 6 i 24 grudnia przynosi święty Mikołaj (słynny biskup Miry), to jak zapiszemy nazwy wszystkich pozostałych niby-Mikołajów, których spotykamy niemalże na każdym kroku, np. w galeriach handlowych? Otóż, w 2004 r. Rada Języka Polskiego uznała, że w odniesieniu do zjawisk kultury masowej, a więc osób przypominających znaną postać świętego, należy pisać: święty mikołaj czy święci mikołaje.

A propos pisowni: oczywiście, w nazwie święta obchodzonego 6 stycznia nie ma błędu językowego – słownikowego czy fleksyjnego. Święto Trzech Króli zawiera w sobie archaizm, relikw dawnej polszczyzny, w której m.in. tak właśnie odmieniano wyraz *król*. Dziś odmiana *króle* – *króli* jest zarezerwowana dla potocznej nazwy gatunku zwierząt z rodziny zającowatych.

To tylko niektóre z wielu świątecznych nieoczywistości, które świadczą o bogactwie naszych tradycji kultury, jak również inspirują do ich poznawania.

Autor jest filologiem polskim, członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

24 października na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Zarządzania powstał Klub Controllera. Celami nowo powstałego koła naukowego są: upowszechnianie wiedzy o controllingu, poszerzanie kręgu osób nim zainteresowanych, upowszechnianie jego praktycznych zastosowań, a także zapoznanie członków klubu z wiedzą na temat controllingu oraz ze specyfiką pracy osób zajmujących się nim.

W skład zarządu wchodzi: prezes Michał Orcholski, wiceprezes ds. finansów Natalia Mirosław oraz wi-

KLUB U EKONOMISTÓW

ceprezes ds. marketingu Katarzyna Paczkowska. Opiekunem naukowym tego koła jest dr Piotr Kozak. Więcej informacji na temat klubu można znaleźć na Facebooku: www.facebook.com/kctorun.

(KP)

Wydarzenia miesiąca:

10.12.(sobota), godz. 18:00, Aula UMK. **XV Uniwersytecki Koncert Charytatywny – koncert Tomasz Lipiński z zespołem.**

17.12. (sobota), godz. 20:00, **Koncert Specjalny Pamięci GRZEGORZA CIECHOWSKIEGO**

Polecamy także:

1.12. (czwartek), godz. 20:00, mała scena. Koncert grupy Akurat.

2.12. (piątek), godz. 19:00. Koncert z okazji Światowego Dnia Walki z AIDS: wystąpi Lech Janerka.

3.12. (sobota), godz. 12:00, Galeria Dworzec Zachodni. MIEDZYNARODOWY FESTIWAL FOTOGRAFII PRZYRODNICZEJ.

4.12. (niedziela), godz. 12:00, Nowa scena. MIEDZYNARODOWY FESTIWAL FOTOGRAFII PRZYRODNICZEJ.

5.12. (poniedziałek), godz. 19:00. Kino Studenckie NIEBIESKI KOCYK: „JA, DANIEL BLAKE”, reż. Ken Loach, Francja/ Wielka Brytania 2016.

5.12. (poniedziałek), godz. 20:00, mała scena. SLAM POETYCKI.

6.12. (wtorek), godz. 19:00. Kino Studenckie NIEBIESKI KOCYK i Amnesty International Toruń: „RÓŻOWY GANG”, reż. Kim Longinotto, Wielka Brytania 2010.

7.12. (środa), godz. 20:00, mała scena. JAZZ CLUB – koncert 3_o.

OD NOWA ZAPRASZA

8.12.(czwartek), godz. 20:00. Koncert grupy TACO HEMINGWAY.

9.12.(piątek), godz. 20:00. Koncert grupy PIDŻAMA PORNO.

10.12. (sobota), godz. 11:00. KATAR TEATRALNY.

12.12. (poniedziałek), godz. 19:00. Kino Studenckie NIEBIESKI KOCYK: „JESTEM MORDERCĄ”, reż. Maciej Pieprzyc, Polska 2016.

12.12. (poniedziałek), godz. 20:00, mała scena. ARTCLUB.

13.12. (wtorek), godz. 19:00. Kino Studenckie NIEBIESKI KOCYK: „PITBULL. NIEBEZPIECZNE KOBIETY”, reż. Patryk Vega, Polska 2016.

13.12. (wtorek), godz. 20:00, mała scena. Koncertowa fala.

14.12. (środa), godz. 20:00, mała scena. Stand Up.

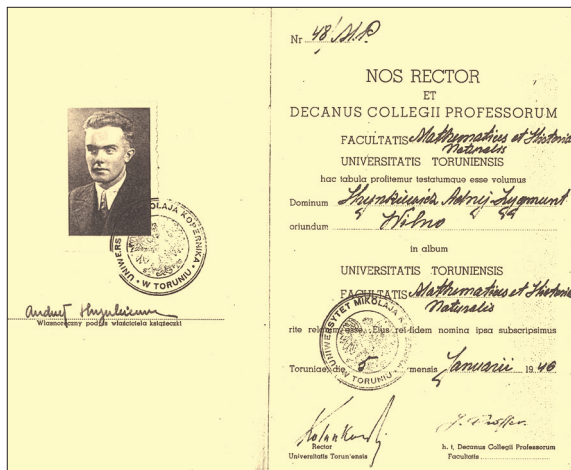
18.12. (niedziela), godz. 19:00, mała scena. Spektakl Grupy Improwizacyjnej „Teraz”.

21.12. (środa), godz. 20:00, mała scena. Wieczór Podróżnika.

31.12. (sobota), godz. 20:00. SYLWESTER 2016/2017!

Józef Szudy

ANDRZEJ HRYNKIEWICZ A POCZĄTEK FIZYKI NA UMK



W listopadowym numerze *Głosu Uczelni* ukazała się krótka notka „Z żałobnej karty” podpisana inicjałami CPil, w której przedstawiono podstawowe dane z życiorysu zmarłego w dniu 13 X 2016 r. w Krakowie jednego z najwybitniejszych fizyków polskich prof. Andrzeja Hryniewicza, urodzonego 29 V 1925 r. w Wilnie. Wspomniano tam o tym, że Hryniewicz po zwolnieniu go z obozu przymusowej pracy w Donbasie przyjechał do Torunia i tu na UMK wznowił studia z fizyki, rozpoczęte w Wilnie na tajnym Uniwersytecie Stefana Batorego. Chciałbym uzupełnić te stwierdzenia mało znanymi szerszemu gronu informacjami na temat toruńskiego okresu życia Hryniewicza.

Od jego rodziny otrzymałem kopię indeksu UMK, mającego numer 48/MP, datowanego na dzień 5 I 1946 r. Oznacza to, że był on jednym z pierwszych studentów fizyki na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Z wpisów do indeksu wynika, że na początku uczęszczał na wykłady i ćwiczenia z astronomii prowadzone przez profesorów Władysława Dziewulskiego i Wilhelminę Iwanowską oraz rachunku różniczkowego i całkowego oraz logiki matematycznej i teorii grup prof. Stanisława Jaśkowskiego. Natomiast na zajęcia z fizyki zaczął uczęszczać dopiero w drugiej połowie lutego 1946 r., gdy sprowadzony do Torunia prof. Aleksander Jabłoński rozpoczął wykłady fizyki doświadczalnej. Według wpisu do indeksu w II trymestrze roku akademickiego 1945/1946 Hryniewicz uczęszczał na ten wykład w wymiarze 5 godzin tygodniowo i jednocze-

śnie odbywał pod kierunkiem Jabłońskiego ćwiczenia rachunkowe. Rychło dał się poznać jako wybitnie uzdolniony student i dlatego z dniem 1 kwietnia 1946 r. został zatrudniony w Katedrze Fizyki Doświadczalnej na stanowisku zastępcy asystenta. Od tej chwili brał aktywny udział w budowie od podstaw Pierwszej Pracowni Fizycznej, bez której nie można sobie wyobrazić studiów uniwersyteckich na kierunkach przyrodniczych. Działo się to w pionierskim okresie fizyki toruńskiej, kiedy wszystkie urządzenia i pomoce naukowe trzeba było budować samodzielnie, gdyż w kraju całkowicie zrujnowanym przez wojnę – i wobec braku środków finansowych – nie było żadnych możliwości zakupu komercyjnej aparatury naukowo-dydaktycznej i badawczej. Po latach Jabłoński wspominał ogromne zaangażowanie Hryniewicza, który w okresie od kwietnia do końca września pracował bez wytchnienia, rezygnując z wakacji letnich, dzięki czemu udało się wyposażyć laboratoria studenckie do tego stopnia, że na początku roku akademickiego 1946/1947 Pierwsza Pracownia Fizyczna mogła już w miarę normalnie funkcjonować. Ustawione przez niego ćwiczenia laboratoryjne służyły następnie kilku pokoleniom studentów fizyki, astronomii, matematyki, chemii, biologii i hydrografii.

Według dokumentów archiwalnych z dniem 31 X 1946 r. Andrzej Hryniewicz złożył rezygnację ze stanowiska zastępcy asystenta i przeniósł się do Krakowa do Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ściągnął go tam przedwojenny profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Henryk Niewodniczański, który jesienią 1946 objął II Katedrę Fizyki Doświadczalnej UJ. Znał on Hryniewicza z tajnych kompletów, a ponadto był przyjacielem jego ojca i często gościł w ich domu. Nie możemy zatem zbyt mocno lamentować, że Niewodniczański zabrał Hryniewicza Toruniowi, chociaż gdyby do tego nie doszło, Jabłoński miałby znacznie ułatwiony start w tworzeniu ośrodka fizyki w Toruniu. Jabłoński zresztą z wielką sympatią odnosił się do Hryniewicza aż do ostatnich lat swego życia. Sam Hryniewicz natomiast, gdy stał się jednym z przedstawicieli polskiego środowiska fizyków w Komitecie Fizyki PAN, Komitecie Badań Naukowych i innych gremiach decydujących o rozdziale finansów na inwestycje dla nauki, wielokrotnie wspierał nasze działania. To dzięki jego wsparciu zrealizowano budowę obu radioteleskopów (RT-3 i RT-4) w Obserwatorium Astronomicznym UMK w Piwnicach. Na przełomie lat 2000/2001 poparł inicjatywę ulokowania w Instytucie Fizyki UMK Krajowego Laboratorium FAMO (Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej). Przyznany mu w roku 2002 doktorat *honoris causa* UMK był wyrazem uznania zarówno jego ogromnego wkładu do rozwoju nauki, jak i jego wsparcia do rozwoju naszego Uniwersytetu.

Autor jest profesorem oraz byłym dziekanem Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej.

Wieczorny koncert 5 listopada w Kościele Mariackim w Toruniu był jednym z wydarzeń artystycznych II Festiwalu Muzycznych Interpretacji KONSTELACJE. Zabrzmiło *Requiem d-moll* Wolfganga Amadeusza Mozarta. Wykonawcami były Chóry Akademickie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Orkiestra Symfonicznych Bydgoskich oraz soliści pod kierunkiem Arkadiusza Kaczyńskiego.

Jesienna aura nie odstraszyła publiczności, która w poszukiwaniu „zaduszkowego” klimatu tłumnie przybyła na koncert. Zimna o tej porze roku świątynia, rozświetlona świecami, stała się na chwilę miejscem zadumy i refleksji, której sprzyja wyjątkowy nastrój prezentowanych przez artystów dzieł.

We wstępnej części koncertu w skupieniu wysłuchano kompozycji Samuela Barbera (amerykańskiego kompozytora, zmarłego w 1981 r.) – *Adagio na smyczki*, wyjątkowo nastrojowego i lirycznego, dzieła. Ten kilkuminutowy utwór o przejmująco intensywnej harmonii, wielokrotnie wykonywany przy uroczystościach pogrzebowych wybitnych osobistości, był też tłem dla wielu znanych produkcji filmowych. Orkiestrę poprowadził Piotr Beciński, student z klasy dyrygentury prof. Arkadiusza Kaczyńskiego, tegoroczny finalista Konkursu dla Młodych Dyrygentów. Kameralne początkowo frazy uzupełnili chórzycy, pojawiając się z zapalonymi zniczami, tworząc płonący krąg w centrum świątyni. Głównym punktem koncertu było słynne *Requiem* W. A. Mozarta. Ostatnie, niedokończone dzieło tego genialnego kompozytora, jest jednym z najbardziej znanych utworów okresu klasycyzmu w muzyce. Łatwo rozpoznawalne dla publiczności jest jednak dla wykonawców sporym wyzwaniem. Utwór staje się trudną materią muzyczną, zwłaszcza w przestrzeni wielkich wnętrz, takich jak Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu. Wymaga wówczas dużego aparatu wykonawczego, operatywnej orkiestry i sprawnego chóru. Warstwa wokalna jest głównym nośnikiem treści tego dzieła. Instrumentarium pełni rolę akompaniującą. Zatem główny ciężar spoczywa na śpiewakach. Tym razem połączone chóry uniwersyteckie gwarantowały pożądane brzmienie. Partie solowe wykonali: Agata Borowska – sopran, Patrycja Stróżyk – alt, Krzysztof Zimny – tenor i Adam Zdunikowski – bas.

Chór Akademicki UMK jest wspólnie z Kujawsko-Pomorskim Stowarzyszeniem CANTIO pomysłodawcą i organizatorem festiwalu muzycznego. Ideą przedsięwzięcia jest integracja środowisk artystycznych ośrodków funkcjonujących na terenie województwa kujawsko-pomorskiego. Z tego powodu festiwal organizowany jest corocznie w innym mieście, a do udziału w nim zapraszane są lokalne zespoły. Głównym ośrodkiem tegorocznej edycji była Brodnica. W dniach

SŁYNNE REQUIEM NA ZAKOŃCZENIE KONSTELACJI



Fot. Michał Mielewczyk

5–6 listopada we wszystkich brodnickich kościołach odbyły się koncertowe prezentacje chórów i zespołów wokalnych. Dodatkowy koncert festiwalowy odbył się w Inowrocławiu, gdzie koncertował Chór Młodzieżowy *Inovroclaviensis Cantans* z miejscowego MDK oraz Zespół Muzyki Dawnej *Schola Cantorum Inovroclaviensis*, którym kieruje Danuta Szymba. Koncert finałowy zorganizowano w Kościele Jezusa Miłosiernego w Brodnicy. Był on powtórzeniem koncertu *Requiem* w Toruniu, o którym wspomniano na wstępie. Pomimo podobnego scenariusza i wykonawców, nie był to ten sam koncert. Tego wieczoru pod dyktando Izabeli Szymba-Wysockiej wśród solistów wystąpił bas – Michał Hajduczenia. Koncert rejestrowany był przez TV Brodnica, a dzięki sponsorom zapewniono odpowiednie oświetlenie kościoła, co wydatnie podniosło walory wizualne i emocjonalne prezentowanej muzyki. Publiczność doceniła staranne przygotowania tego wydarzenia i nagrodziła wykonawców długimi brawami. Obecni na koncercie byli przedstawiciele lokalnych władz i brodnickich parafii, które były współorganizatorami II edycji Festiwalu.

W organizacji przedsięwzięcia swój wkład mają również: Wydział Chemii oraz Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK.

Oprac. Paulina Olszewska-Janiak

Włodzimierz Zientara

BA LAN, CZYLI POLSKA

Decyzja była szybka, jedziemy, a raczej lecimy. Bilety zarezerwowane, linie solidne, nie ma odwrotu. Celem jest Hanoi, Wietnam północny i środkowy. My, Richard Grabowski i ja, to dwaj absolwenci filologii germańskiej UMK, niegdyś mieszkańcy DS nr 8.

Nasza wyprawa ma korzenie w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. W roku 1973 rozpoczęliśmy pomieszkiwanie w DS 8 na Bielanych. Mieszkaliśmy w tzw. segmencie wspólnie z kolegami z Wietnamu, których kraj znaliśmy z amerykańskich filmów fabularnych, dokumentalnych i wiadomości telewizyjnych. Niewielka to była wiedza. My, to czterech studentów germanistyki, a dwóch z nas z tego grona właśnie zdecydowało się odnowić znajomość z wietnamskimi absolwentami UMK.

Zaprzyjaźniliśmy się z dwoma Wietnamczykami: Ta Hoa Binh i Nguyen Van Thuong. Binh bywał nawet w domach naszych rodziców na święta, a na to potrzebna była oficjalna zgoda ambasady, bądź trzeba było ryzykować. Chyba jego rogata dusza zbliżyła nas do siebie najbardziej. Ciągłe kłopoty związane z oglądaniem niedozwolonych filmów amerykańskich, zbyt długie włosy przysparzały mu kłopotów. Binh uczył nas gotowania „po wietnamsku”, a „specyficzny” zapach gotowanej wędzonej makreli przysparzał mu wrogów w całym akademiku, póki nie przekonał najbardziej za-

wardziały, że śmierdząca makrela może smakować wybornie. Binh stał się szybko bardzo znany poprzez pogodne usposobienie oraz wiele umiejętności: od krawieckich po gastronomiczne i sportowe sukcesy w akademickiej sekcji judo.

Pan mgr Ta Hoa Binh skończył Wydział Prawa i Administracji UMK, broniąc pracę magisterską z zakresu prawa morskiego u prof. Jana Łopuskiego.

Po studiach nasze drogi się rozeszły: Binh wrócił do Wietnamu, gdzie po akademickim epizodzie na Wydziale Prawa Uniwersytetu Narodowego w Hanoi rozpoczął pracę w Wietnamskich Liniach Oceanicznych, kierując ich biurem prawnym. Był ministerialnym ekspertem, współtworzącym prawo morskie. To typowy przykład wietnamskiego absolwenta UMK, który znakomicie wykorzystał nabyte wykształcenie. Dzisiaj Binh jest już na emeryturze, ponieważ bogate państwo wysyła swoich obywateli na emeryturę w wieku 60 lat (obywatelki w wieku 55 lat).

Wrześniowa podróż ma trzy główne cele: dwukrotne spotkanie z absolwentami UMK oraz innych polskich uczelni (przy okazji odczytam pismo rektora UMK, Andrzeja Tretyna), wykład na Uniwersytecie Narodowym dla wietnamskich germanistów w Hanoi oraz zwiedzanie środkowego i północnego Wietnamu (w dużej mierze w towarzystwie absolwentów UMK). Całość zaplanował dla nas Binh i jego żona Chinh.

Lecimy z międzylądowaniem w Dubaju oraz Jangunie. Lot trwa długo. W końcu łagodne lądowanie i jesteśmy w Hanoi na lotnisku Noi Bai.

Pobyt został zaplanowany przez naszego gospodarza tak, aby wykład odbył się po jak najdłuższym okresie aklimatyzacji i tak też ustalamy termin z organizatorami. Wrzesień oznacza wprawdzie łaskawszy klimat dla Europejczyka, co nie oznacza, że każdy organizm dobrze znosi wysoką temperaturę (powyżej



30 stopni) i wilgotność powietrza. Uprzedzając fakty mogę stwierdzić, że wszelkie obawy były objawem stałej troski i nadopiekuńczości naszych przyjaciół.

Z Hanoi trasa wiedzie najpierw do Nha Trang, Da Nang, Hoi An, starej stolicy Hue i z powrotem do Hanoi.

Już drugiego dnia pobytu w Hanoi lecimy solidnymi krajowymi liniami TanViet do Nha Trang (wymowa: ca. „Nja Ciang”). Szybka odprawa, wchodzimy na pokład. Na pokładzie sporo dzieci, ludzie uśmiechnięci, odprężeni. Przede mną siedzi urwis, który wyraźnie się nudzi. Staje na siedzeniu, sprawdza, kto siedzi za nim. Puszczam do niego oko. Na to czekał, nie trzeba mu dodawać odwagi. Piszczycy z radości. Obok siedzi siostra, a po drugiej stronie ojciec. *Where are you come from?* – pyta wietnamski malec. Poland nic mu nie mówi. Binh mu wyjaśnia, ponieważ ja zapomniałem użyć wietnamskiego określenia. Kiedy ojciec słyszy Ba Lan, śmieje się. Jego rodzice studiowali w Polsce, ale nie pamięta, w którym mieście. Obaj prześcigają się w wymienianiu nazwisk polskich piłkarzy. Półtoragodzinny lot kończy się szybko. Lądujemy na lotnisku Cam Ranh. Wsiadamy i jedziemy do hotelu „Soho”. Hotel leży nad oceanem. Mnóstwo Rosjan, wszechobecne napisy po rosyjsku. Czeką nas pierwsze z cyklu spotkanie z absolwentami polskich uczelni, rocznik '72, jak sami mówią. Właśnie w 1972 przybyli do Polski i przed studiami rozpoczęli naukę języka polskiego. Spotykają się raz do roku, właśnie rocznikami. Są tu kapitanowie statków rybackich i floty handlowej, prawnicy, ekonomiści. Jest zawodowy tłumacz, z którym długo rozmawiam o realiach wietnamskich i jego doświadczeniach językowych, zawiłościach języka polskiego i wietnamskiego. Jego poziom znajomości niuansów językowych zachwyca słuchacza. Od razu zapomnijmy o jakichkolwiek porównaniach.

Nie wiemy, jak zwykle przebiegają tu takie spotkania i poddajemy się atmosferze. Nagle zapada cisza, zaczyna się część oficjalna. Co to znaczy? Wszyscy śpiewają pełny tekst hymnu polskiego, bez akcentu, z odczuwalną dumą. Nie ma w tym patosu, sztucznego zadęcia. Robią tak co roku, bo, jak mówią, tak trzeba. Studium w Polsce zawdzięczają swoje dynamiczne kariery zawodowe. Potem odczytuję list rektora UMK, który otrzymują po raz pierwszy w historii swoich spotkań. Ciepłe słowa robią wrażenie, a „nasi” z UMK są niezwykle dumni. Zarówno Binh jak i jego „współspacz” z DS 8, także absolwent prawa UMK, **Thường Nguyễn** wyróżniają się do dzisiaj ciągle znakomitą znajomością języka polskiego. Takich spotkań jest kilka, a wieńczy je wieczór w Hanoi z członkami Stowarzyszenia Wietnamskich Absolwentów UMK, którego aktualnym przewodniczącym jest matematyk, dr **Nguyễn Bá Tuồng**. Jego żona, także obecna w trakcie spotkania, kończyła na UMK chemię. Widać, że wspólne rozmowy absolwentów w ciągu wielu spotkań odświeżają pamięć. Bez trudu wymieniają nazwiska wykładowców, wspomina-

ją egzaminy, śmieją się z błędów językowych sprzed lat. Na moje pytanie, u kogo zdawali egzamin z historii państwa i prawa, odpowiadają chórem. Nazwisko legendarnego, wymagającego profesora oczywiście zgadza się.

Polskę chcieliby odwiedzać, ale nie jest łatwo, nawet im, uzyskać polską wizę. Przyczyn można się jedynie domyślać.

W końcu nadszedł dzień, kiedy jedziemy na uniwersytet narodowy. Na budynku rektoratu zaskakuje czerwony napis ruchomej reklamy zapraszającej do germanistów. Reklama to w ogóle rzecz gustu, a tej w każdym razie trudno nie zauważyć. Wita nas, tzn. mojego towarzysza doli i niedoli studenckiej podróży, Richarda Grabowskiego oraz Binh, pani dr Dörte Lütvogt. Ustaliliśmy wcześniej z panią Lütvogt, że pokazę studentom usytuowanie Polski w Europie, Toruń i uniwersytet, a po merytorycznym wykładzie nastąpi dyskusja i rozmowa ze studentami, w zależności od tego, co będzie ich interesowało. Na całość przewidziano aż dwie godziny zegarowe. U nas to raczej nie do pomyślenia. Pani Lütvogt prosiła, abym spróbował wytłumaczyć studentom m.in., za kogo uważał się Kopernik, a jak traktowano to w wiekach późniejszych, a także, jak z polskiej perspektywy traktujemy rozbiory Polski, jak w ogóle na przestrzeni dziejów kształtowały się stosunki Niemcami i pozostałymi sąsiadami, biorąc pod uwagę nasze położenie geopolityczne. Łatwo nie było, tyle powiem w skrócie. Co interesowało studentów po części oficjalnej? Jak wyglądają studia germanistyczne, czy w Toruniu jest też tak dużo egzaminów jak w Hanoi. Ponieważ to ja trzymałem mikrofon w garści, pozwoliłem sobie także na pytanie: Bardzo, bardzo teoretycznie wyobraźmy sobie, że chciałbym pojechać ulicami Hanoi na skuterze czy motocyklu. Co trzeba zrobić, aby ująć z życiem w wyniku takiego eksperymentu? Reakcję studentów łatwo było przewidzieć. Cudzoziemiec, który po raz pierwszy jest w Wietnamie wie, że Hitchcock to niewinna igraszka, a włosy stają na głowie, kiedy na pasach przejścia dla pieszych ma się wrażenie, że to już ostatni taki właśnie eksperyment w naszym życiu. Tak też odpowiedzieli studenci: najlepiej usiąść za wietnamskim kierowcą, trzymać się go mocno i ewentualnie zamknąć oczy. Na koniec Binh opowiada jeszcze, jak studiowało się w Toruniu w latach 70., jak wyglądało miasto dzisiaj (był dwukrotnie w Toruniu, ale nie widzieliśmy się), jaki to naród, ci Ba Lan. Całość zamyka obiad z dziekanem i pożegnanie ze studentami, którzy nie tylko wykorzystali pełne dwie godziny, ale mieli jeszcze po wykładzie mnóstwo pytań szczegółowych. Znajomość języka niemieckiego i motywacja do nauki są tam imponujące. Sceptykowi szybko znika uśmiešek z twarzy. Na marginesie dodam, że z panią Lütvogt rozmawialiśmy w języku stosowanym w Ba Lan, a jej ulubionym miastem jest Kraków. Specjalizuje się we współczesnej

literaturze polskiej. Praca magisterska dotyczyła Wisławy Szymborskiej, a doktorska Olgi Tokarczuk. To tyle, jeśli chodzi o wietnamskie oczywistości.

Może w jakiś sposób była to sytuacja wyjątkowa. Efektów i poziomu nauczania studentów do poziomu licencjatu pilnuje DAAD i Instytut Goethego. Generalnie w Wietnamie ów poziom nie jest wysoki, słyszę narzekania na brak studentów i wykwalifikowanej kadry nauczającej. Trudno się dziwić. Samo Hanoi ma wprawdzie grubo ponad 6 mln mieszkańców, ale też ok. 55 uczelni używających nazwy „uniwersytet” czy „politechnika”. Do tego doliczmy 29 „akademii technicznych” i w głowie się zakręci.

Wiedza studenta wietnamskiego o Polsce jest szczątkowa i trudno się dziwić. O Polsce słyszały te ze studentek, które w trakcie studiów pracowały w Niemczech jako opiekunki do dzieci. Dlatego w trakcie wykładu trzeba było mówić językiem bardzo przystępnym, nie ze względu na słaby poziom znajomości niemieckiego, ale brak podstawowej wiedzy na temat kraju, o którym wielu z nich słyszało po raz pierwszy i nie bardzo potrafili umiejscowić go na mapie Europy. Dobrze jest w tym miejscu dla „higieny własnej” odwrócić pytanie i zastanowić się, ile my wiemy o współczesnym Wietnamie? Z dyskusji po wykładzie wynika, że traktują studia germanistyczne bardzo pragmatycznie: po licencjacie niektórzy z nich wybierają się na studia magisterskie do Niemiec i być może będą studiowali tam jeszcze inny kierunek. Widać tu wpływy poprzedniej generacji, teraz kierującej uczelniami, która kończyła studia w NRD, przede wszystkim na Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie. To sygnał dla nas, czy podtrzymywać kontakty z absolwentami m.in. UMK, czy godzić się na powstanie dużej luki pokoleniowej i obumieranie więzi z Polską. Wietnamscy rodzice, których na to stać,

kładą nacisk na studia ekonomiczne i inżynierskie (dla przemysłu wydobywczego) w uczelniach od Kanady po Finlandię. Szczególnie Finlandia cieszy się u nich dobrą opinią jako kraj o szkolnictwie na bardzo wysokim poziomie, jednocześnie oznaczający dla nich stosunkowo niskie koszty utrzymania syna czy córki. Tylko jedna z rodzin, której byłem gościem, wysyła syna na studia medyczne do Francji, ale to tradycja rodzinna, mama jest lekarzem. Na marginesie trzeba dodać, że lekarka także musi przejść na emeryturę w wieku 55 lat, a potem ewentualnie starać się o zgodę na praktykę prywatną.

Wietnam rozwija się bardzo dynamicznie, powstaje infrastruktura obsługująca rzesze turystów z całego świata. Trójpasmowych autostrad, kilometrowych tuneli skracających drogę do celu można im jedynie pozazdrościć. Kto z nas wie, że jest to liczący się na świecie producent telefonów komórkowych i części do nich, poważny eksporter ropy naftowej czy kawy (drugie miejsce na świecie po Brazylii). Na miejscu stwierdziliśmy, że mamy wrażenie, iż kawy jeszcze w życiu nie piliśmy. Tu to dopiero jest kawa! Obaj jesteśmy kawoszami, od lat.

W Wietnamie zostawiliśmy naszym przyjaciółom całą „chemię użytkową”, kosmetyki, które miały odstraszać komary, bądź łagodzić skutki ich ukąszeń, środki przeciwsłoneczne z imponującym filtrem UV. Nie widzieliśmy ani jednego komara (owszem, kilka much), ale też żadnego ptaka na wolności, niewiele psów. Wietnamczycy zjadają psy, choć nie jest to zjawisko masowe, raczej regionalne. Chwalą się też swoimi „wynalazkami” (ryżowy bimber z wkładką w postaci kobry, korzenia ginseng czy innego cudownego środka, obojętnie działającego jako afrodyzjak). Ptaka można zobaczyć w klatce albo w menu restauracyjnym. Kuch-





nia wietnamska to osobny temat, na inną okazję. Znakomita, lekka, pełna świeżych ziół.

Rodziny wietnamskie muszą stosować się do reguły 2+2 a za trzecie dziecko trzeba płacić rodzaj kary finansowej.

Powszechne są miejsca kultu wyznawców buddyzmu. Ołtarze spotykamy w sklepach, domach prywatnych. Zwiedzamy liczne świątynie buddyjskie. Nie wolno już grzebać swoich zmarłych na własnym polu. Z okna samochodu widać jeszcze mnóstwo nagrobków, ale to czas przeszły.

Celowo zrezygnowaliśmy ze zwiedzania wszelkich muzeów, partyzanckich tuneli, pozostałości po wojnie z USA. Poprosiliśmy o zawieszenie nas przy okazji przejazdu w kierunku granicy z Laosem na Cmentarz Narodowy **Trường Sơn** w prowincji **Quảng Trị**. Zwieziono tam niezliczone ciała poległych żołnierzy. Na każdym nagrobku jest misa z piaskiem, w którą wkłada się kadełko. I tak też zrobiliśmy. Kompleks robi niesamowite wrażenie, położony z dala od większych ośrodków miejskich, co potęguje wrażenie pełnej szacunku ciszy.

Wietnam jest niezwykle atrakcyjny dla ciekawego świata turysty. Urok zatoki Ha Long przyćmiewają wprawdzie setki łodzi napędzanych starymi dieslowskimi silnikami, ale jechać warto. Co tam warto! Trzeba jechać, aby zobaczyć, gdzie nie nakręcono scen do kolejnego Bonda. Rząd nie wyraził zgody. Sceneria bajkowa, nierzeczywista, dokładnie taka, jak w licznych reklamach.

Kraj ma swoje bolączki: korupcja, wysoki dług publiczny, konflikty na morzu z sąsiadami. Jednocześnie jest poważnym partnerem dla Chin, Japonii, Korei Południowej. Długo można wyliczać, o czym tu nie napisałem. Może o ciągłych różnicach Północ-Południe i dystansie, z jakim Południe do dzisiaj traktuje kult Ho Ci Minha? O ludziach, którzy od czwartej rano zjeżdżają z okolicznych wsi do Hanoi, na rowerach, skuterach,

aby zająć najlepsze miejsca do handlu? Miasto pulsuje właśnie ożywczym handlem owocami, warzywami, kwiatami. Tylko chleba nie kupisz tu, Czytelniku. W najlepszym razie francuską bagietkę, ale tu wkraczamy na niebezpieczne ścieżki, ponieważ wietnamskie cukierne, lodziarnie to tradycja francuska. Wyroby są bajkowe: i dla oka, i dla podniebienia – i na tym poprzestańmy.

Nasi gospodarze przygotowali na koniec niespodziankę i niech to będzie jednocześnie puenta. Ostatni wieczór spędzamy w klubie jazzowym „Binh Minh Jazz Club”. Gospodarz i właściciel Quyen Van Minh wita nas w wejściu. Wolno nam zaparkować przed samym klubem, a w środku, w ciepłej rodzinnej atmosferze muzyka, która kojarzy mi się natychmiast z saksofonem Gato Barbieri’ego. O delikatności jego saksofonu rozmawiamy w przerwie z wykonawcą, kuzynem Chinh. To Bao Long, kierujący tego wieczoru małą grupą swoich studentów z akademii muzycznej w Hanoi. Bao Long kopiuje w pośpiechu ze smartfona mojego towarzysza podróży wszelkie polecane przez nas nazwiska polskich tuzów jazzu. Na koniec gra sam gospodarz, Quyen Van Minh, jak mówi, na cześć gości z Ba Lan.

PS. Uprasza się Czytelnika o wybaczenie emocjonalnego tonu tekstu. Miało być inaczej, a wyszło, jak zawsze. Całość dedykuję naszym opiekuńczym dobrym duchom w Wietnamie: Chinh i Ta Hoa Binh, wszystkim rodzinom goszczącym nas (dla których podobno także stanowiliśmy rzadką atrakcję), pełnym poświęcenia przyjaciółom naszych gospodarzy, którzy przejęli rolę kierowców i przewodników oraz dużej grupie absolwentów polskich uczelni, którym mogliśmy tam uściśnić dłonie i usłyszeć, jak bardzo jesteśmy dla nich ważni. My, Ba Lan.

Prof. Włodzimierz Zientara jest kierownikiem Zakładu Literatury i Kultury Dawnej w Katedrze Filologii Germańskiej UMK.

Zdjęcia nadesłane

Jadwiga Magryta-Łapicz

MADERA: SIŁA CZTERECH ŻYWIOŁÓW

Oferta wycieczek Komisji Uczelnianej NSZZ „Solidarność”, przewidziana na drugie półrocze 2016 r., spotkała się z dużym odzewem wśród pracowników UMK – dwie grupy chętnych osób zdecydowały się polecieć w sierpniu na Maderę i do Lizbony.

Ale jak można było wyjechać, skoro od lipca Madera płonęła? Skoro ogień dotarł nawet na przedmieścia Funchal, stolicy Madery, zmuszając władze do czasowego zamknięcia lotniska i ewakuacji ludzi z zagrożonych terenów? Ogień i powietrze. Przedłużające się upały i ciepłe powietrze znad Afryki wywołały kolejny po 2010 r. pożar na wyspie. „Było gorąco” – skomentuje krótko Renata, miejscowa przewodniczka, która ledwo uratowała swój dom przed szalejącym żywiołem. Kiedy później, po ugaszeniu pożarów, wjeżdżaliśmy kolejną linową z Funchal na Monte, widzieliśmy skutki tego ognia: zniszczone domy, popalone zbocza wąwozów.

Madeira – odkryta przez portugalskich żeglarzy Teixeira i Zarco (1419) – Wyspa Drewna, wyspa wiecznej wiosny, zwana też „botanicznymi ogrodami Boga”, bądź „pływającymi dzbanami kwiatów”, to jedna z wulkanicznych wysp archipelagu, która obok Azorów stanowi autonomiczny region Republiki Portugalskiej. Ta niewielka kraina wiecznie wiosennego klimatu (średnie temperatury: latem – 23 stopnie C, zimą – 17 stopni C) oraz bujnej, egzotycznej roślinności może być również

rajem dla współczesnych odkrywców oraz fanów urodzonego tutaj Cristiano Ronaldo.

Górzysta ziemia i bezkresne wody Oceanu Atlantyckiego – to dominanty krajobrazu Madery. Zbocza gór opadające bezpośrednio do oceanu; klifowe wybrzeża i urwiska; tarasowe poletka bananowców, trzciny cukrowej i winorośli; prehistoryczne lasy wawrzynowe z wiecznie zielonymi liśćmi, wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa Przyrodniczego UNESCO. Prawie 60 procent obszaru obejmuje tutaj Park Narodowy z endemicznymi gatunkami roślin i z najpiękniejszym klifem Europy południowej w Cabo Girao (wys. 580 m.), gdzie znajduje się platforma widokowa z przeszkloną podłogą. Łagodny, podzwrotnikowy klimat i powulkaniczna gleba przyczyniają się do urodzajności wyspy: do bujnej zieleni, plonów zbieranych kilka razy w roku, bogactwa owoców. Te dary natury podziwialiśmy na Mercado dos Lavradores, targu rolników w Funchal, gdzie egzotyczne owoce układa się w rzędkie, piramidy i rozety. Paleta smaków, kolorów i zapachów: papaje, awokado, różne odmiany marakui, anony, zielone cerimany (podłużne owoce filodendrona, zwane też banano-ananasami), a także kiście tutejszych bananów, niewielkich, ale soczystych i aromatycznych. Bananowy raj dla podniebienia!

Smażone banany pojawiają się również na talerzu z pałaszem w sosie z marakui. Espada com banana. Pałasz czarny, czyli espada, to ryba głębinowa, prawdziwy bezłuskowy potwór atlantycki z wyłupiastymi oczyma i ostrymi zębami, z czarną skórą, ale białym mięsem. Oglądaliśmy go nie bez wstrętu w hali rybnej, a pałaszowaliśmy ze smakiem w Porto Moniz, bo mięso espady jest delikatne w smaku i bez ości. Madera jest rajem dla miłośników ryb i morza, można tu próbować skałoczepey, małże, krewetki, tuńczyki czy też zupę caldeirada z ryb i owoców morza.

A co na deser lub na słodki prezent? Najlepiej bolo de mel, miodowe ciasto z długim terminem przydatności do spożycia, pieczone tutaj tradycyjnie na Boże



Narodzenie z użyciem m. in. miodu, melasy i przypraw korzennych. Pijąc poranną kawę w miasteczku Ribeira Brava („Dziki Strumień”), spróbowaliśmy też innych miejscowych wypieków: minitarty pasteis de nata oraz muffinek bolo de arkoz.

Zwiedzanie i degustowanie – tę metodę wprowadziliśmy też w czyn w Camara de Lobos, miasteczku nad zatoką, gdzie W. Churchill malował kiedyś łódzie rybackie, a my próbowaliśmy tradycyjnego drinka rybackiego, zwanego ponchą. Ten napój alkoholowy, sporządzany z aguardente, tutejszego białego rumu z trzciny cukrowej, miodu i soku z cytryny lub innych owoców, lecz ponoć duszę i ciało, dlatego stosuje się go na przeziębienia, złamane serca, codzienne smutki. Przepis na ponchę da Madeira? Weź trzy czwarte szklanki miodu, sok z sześciu cytryn, trzy-cztery szklanki białego rumu, a następnie mieszaj wytrwale specjalnym kijem mechelote o frywolnym kształcie...

Jeśli nie poncha, to może madera? W trakcie degustacji w Muzeum Blandy's spróbowaliśmy czterech rodzajów maderskiego wina: słodkiego (Malvasia), pół-słodkiego (Bual), półwytrawnego (Verdelho) oraz wytrawnego (Sercial), smakiem przypominających koniak. Są to bowiem wina wzmocnione (17 – 22 %), podlegające procesowi maderyzacji, czyli przyśpieszonemu dojrzewaniu w podwyższonej temperaturze. Za kieliszek madery i zimną nogę kapłona Szekspirowski Falstaff zaprzedał duszę diabłu, teraz kupno tego trwałego trunku w ciemnej butelce zależy wyłącznie od zasobności portfela.

Na otrzeźwienie przydał się nam spacer po orientalnym ogrodzie sztuki (Jardim Tropical Monte Palace) oraz dwukilometrowy zjazd saniami... po asfalcie ze wzgórza Monte. Wiklinowe kosze na płozach są kierowane przez dwóch panów carreiros w słomkowych kapeluszach, których buty służą za hamulce. Sanki rozpędzone siłą nóg tych ulicznych „gondolierów” zjeżdżają po stromych uliczkach do portu w Funchal i błyskawicznie nabierają dużej prędkości. Przygoda pełna emocji!

Emocji nie brakuje również w trakcie zwiedzania centrum wulkanizmu w Sao Vincente, gdzie zjeżdżamy windą, aby obejrzeć „jądro ziemi”. Wybuchy, bulgocząca lava, wylewająca się w trakcie erupcji z podwodnego krateru – te obrazy żywiołów z prezentacji multimedialnej, a także przejście jaskiń i tuneli lawowych pokazały nam proces powstania Madery, wyspy będącej wygasłym wulkanem. Ślady tego procesu odnajdziemy też w Porto Moniz, gdzie w wulkanicznych skałach powstały naturalne baseny, wypełnione oceaniczną wodą. Woda, powietrze, kąpiele...

Powulkaniczne łańcuchy górskie Madery widoczne są m. in. z punktu widokowego Balcoes (najwyższy szczyt Pico Ruivo – 1861 m. czy też szczyt Pico do Arieiro – 1810 m., na który wjechaliśmy wcześniej autokarem!). Dotarliśmy tam spacerem wzdłuż lewady z Ribeiro Frio,



miejscowości znanej z hodowli pstrąga tęczowego. Tutejsze lewady nie przypominają polskich, łąkowych lewad z malwami, gdyż są to wykute w skałach kanały irygacyjne transportujące wodę z deszczowej północy na południe. Producentem wody jest las wawrzynowy, gdyż chmury i mgła skraplają się na liściach drzew, skąd woda spływa do lewad oplatających całą wyspę. Nawadniają one pola dzięki śluzom otwieranym przez strażników levadeiros, a poza tym wzdłuż lewad utworzono trasy turystyczne, umożliwiające poznanie różnych endemicznych gatunków drzew i roślin, np. dziko rosnących storczyków, strelcji, hortensji. Woda, ziemia, spacer.

Na eskapady wyruszaliśmy zawsze z niedużej miejscowości Garajau, położonej 8 km od Funchal, gdzie mieszkaliśmy w trzygwiazdkowym hotelu sieci Dom Pedro. Trzy baseny, ogród, przestronne pokoje z pięknym widokiem na ocean, który wydawał się tak blisko. Dojście do skalistej plaży, oddalonej ok. 1 km od hotelu, okazało się jednak niezbyt dogodne. Nie poznaliśmy tu również opisanych wcześniej smakołyków kuchni lokalnej.

Ostatni dzień wycieczki. Obrigada, Madeira! Wczesny wylot z Madery do Lizbony, zarwana noc, brak lokalnego przewodnika, mało czasu na zwiedzanie miasta przed kolejnym wylotem do Berlina – wszystko to spowodowało, że stolicę Portugalii poznaliśmy tylko pobieżnie. Nie zwiedziliśmy nawet słynnego klasztoru Hieronimitów, gdzie w 2007 r. podpisano Traktat Lizboński, gdyż biuro Frater nie sprawdziło, że w poniedziałki większość zabytków w dzielnicy Belem jest zamknięta.

Renata Nobrega, Polka od lat mieszkająca na Madrze, świetna przewodniczka, powiedziała nam na rozstanie: *Proszę Państwa, zorganizowałam swoim Maderczykom wycieczkę w polskie góry..., a oni pełni zachwytu, co za kraj, te pierogi, ta gościnność, a jaka żubrówka, jakie piękne okolice”. Trzeba zatem zwiedzać nie tylko obce strony i podziwiać cuda świata, ale też wyjechać czasem blisko.*

Zdjęcia: prof. Ewa Siemińska (Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK)

Janusz Traczykowski

JAK SCENARIUSZ NA FILM



Opowieść można zacząć jak bajkę. Dawno, dawno temu, a prawdę mówiąc przed półwieczem, dwaj młodzi chłopcy: 16-latek Janusz z Polski i 20-latek Masakatsu z Japonii, dzięki pismu RADAR, nawiązali kontakt listowny.

Słyszałem, że jest jakaś kurtyna, bo rodzice mówili o niej często, nazywając ją nawet „żelazną”. Jaka by ona nie była, to mnie nie interesowała. Bo gdy się ma 16 lat... inne są priorytety. W ogólniaku ze wszystkich przedmiotów najbardziej lubiłem geografię. Zbierałem znaczki obcych państw i chciałem o nich wiedzieć wszystko. Głód świata potęgował ciekawość. Nie sposób było nie lubić tego przedmiotu, który chociaż w skromnym zakresie, otwierał oczy na świat – piękny, ale niedostępny, istniejący gdzieś za horyzontem. Był na pewno. Znajomi szczycili się kolorowymi widokówkami, które przysyłał syn marynarz pływający po morzach i oceanach. Błękit wody porażał, budził zachwyt i wyobraźnię. A kiedy się już tak napatrzyłem, otwierałem klaser ze znaczkami i wyruszałem w drogę. Każde dotknięcie strony otwierało kolejny rozdział marzeń. W „Przekroju”, wręcz namiętnie, czytałem reportaże pana Olgerda Budrewicza, pilnie śledziłem artykuły w czasopiśmie „Radar”.

Pewnego razu zainteresował mnie kącik, w którym młodzi ludzie pragnęli się poznać. Oczywiście kore-

spondencyjnie. Co mi szkodzi – pomyślałem i wysłałem swój adres, pod który miałem otrzymać dane zagranicznego kolegi lub koleżanki. Niebawem w obszernej kopercie przysłało wąski papierowy paseczek, na którym znajdowało się obco brzmiące nazwisko.

Masakatsu miał 19 lat, był ode mnie 3 lata starszy i mieszkał w maleńkiej japońskiej wiosce Onoda, w rolniczym okręgu Yamaguchi. Dzieliła nas w linii prostej 12 tysięczna odległość i jeszcze jeden „drobiazg”. Chciał korespondować po angielsku, a ja o tym języku nie miałem zielonego pojęcia. Ale ciekawość człowieka mieszkającego za górami, lasami, oceanami była silniejsza niż językowe niedoskonałości.

Napisałem list, słowa polskie zastąpiłem angielskimi, prosto ze słownika. To był, delikatnie mówiąc, przedziwny list. Ale odpisał. Było to wielkie wydarzenie w moim domu. Pismo pokazywałem rodzinie, znajomym. List z Japonii i kilkanaście pięknych, kolorowych znaczków. Musiało to być również wydarzenie w moim małym miasteczku, bo rzadko kto wtedy otrzymywał listy z zagranicy. Listy z Japonii przychodziły coraz częściej, a ja coraz częściej szukałem pomocy w polish english dictionary. Przyjeżdżając po lekcjach do domu, rzucałem torbę i wychodziłem do miasta szukać naszego listonosza. Wysoki, z lekka przygarbiony, dźwigał torbę pełną korespondencji. Pisaliśmy do siebie regularnie. W jednym z listów Masakatsu oznajmił, że skończył szkołę średnią i zamierza iść na studia, że interesują go sztuki piękne. Zrozumiałem to błędnie, sądząc, że chodzi mu o te w kimonach, chodzące po ulicach. Ale on nie to miał na myśli.

W 1964 roku w Tokio odbywały się Igrzyska Olimpijskie. Otrzymałem wówczas wielki plik gazet z artykułami o sukcesach Polaków. Rozpisywano się o złotym medalistcie w trójskoku Józefie Schmidcie. Gazety nazywały go „czerwonym kangurem”.

– Czy tak naprawdę go nazywają? – pytał w liście mój japoński kolega. – Wystarczy kangur – odpisałem kangur bez kolorów. Wymowne jest to, co pokazał zdobywając złoty medal.

Dowiedziałem się, że mój Japończyk ma rodzeństwo. Urodził się w rodzinie farmera. Ojciec był bardzo dumny z pierwszego syna. Stanowił jako takie „odciążenie” domowego „babińca”. Wcześniej rodzina Tagami miała już 4 córki. Synek był zatem oczkiem w głowie. Jaką będzie miał przyszłość – wielokrotnie zastanawiał się tata. By rozwiązać wątpliwości poszedł do wróżki. Ale ta nie była zbyt rozmowna, sprawiała wrażenie, że chce przed nim ukryć prawdę. Ale w końcu wykrztusiła: synek będzie „leniwcem” i „lekkoduchem”. Nie mógł uwierzyć, że taki los spotka jedynaka. By się upewnić poszedł do drugiej wróżki. Ta potwierdziła opinię pierwszej. Był załamany. Ale nie było tak źle. Syn skończył szkołę średnią, potem studia artystyczne. Wróżba miała poślizg. Masakatsu wrócił do swojej wioski i za-

mieszkał z rodzicami i zajął się.. błogim lenistwem. Namiętnie czytał książki... i pisał do mnie listy. Ja już byłem dziennikarzem „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”. Poprosiłem go o informację z Osaki, gdzie w 1970 roku odbywało się Expo. Napisał, poskładałem informacje w całość i wyszła z tego całkiem ciekawa korespondencja, którą sygnowałem jego nazwiskiem.

Zachowanie Masakatsu budziło niepokój rodziców. „Stary koń” i pasożyt. Kiedy podejmiesz jakąś pracę...? W końcu krótko przed 30-stką pojechał do Tokio, gdzie znalazł Studio Sztuki. Zainteresowało go do tego stopnia, że zadzwonił do ojca, oznajmiając mu, iż wie, co będzie robił w życiu. Ojciec, dobrze znając jedynaka, był sceptyczny.

– Czy będziesz mógł się z tego utrzymać? Czy do końca życia będziesz potrzebował mojego wsparcia? Co zrobisz jak umrę?

– Umrę z tobą – odpowiedział.

Burzliwy okres przeżyli obaj. Podobnie było z naszą znajomością i korespondencją. Przestaliśmy bawić się znaczkami, widokówkami i płytami gramofonowymi. Ja wysyłałem mu niektóre moje artykuły, a później pierwszą książkę „ELAS znaczyło wolność”, o Polakach w greckim ruchu oporu. Nie ważne, że nic nie rozumiał, ale to była książka z Polski, od Janusza i Janusza. W każdym liście pisał, że maluje codziennie. Obrazy nie zdążą wyschnąć, maluje nowe. To tak, jak gdyby do ogromnej tamy podłączyć kran, który wyrzuca wodę. Tworzył jak szalony.

Wszystkie powstają bez przygotowania, na żywioł. A żywioł jest wielki. Prawie co miesiąc otrzymywałem wielkie przesyłki z jego grafikami. Prace były niesamowite, szokujące. A kolekcja z każdym rokiem powiększała się. Postanowił je w 1970 roku ujawnić, zorganizował wystawę, ale ekspozycja nie wzbudziła zbytniego zainteresowania. Nie zrażał się, malował dalej, szukał własnego stylu, miejsca w świecie sztuki.

Kiedyś grafiki Masakatsu pokazałem Joannie Strzeleckiej – pracownicy Biura Wystaw Artystycznych w Toruniu – była zachwycona i zaproponowała zorganizowanie wystawy. Wstęp do katalogu napisał doktor Bogusław Mansfeld z UMK

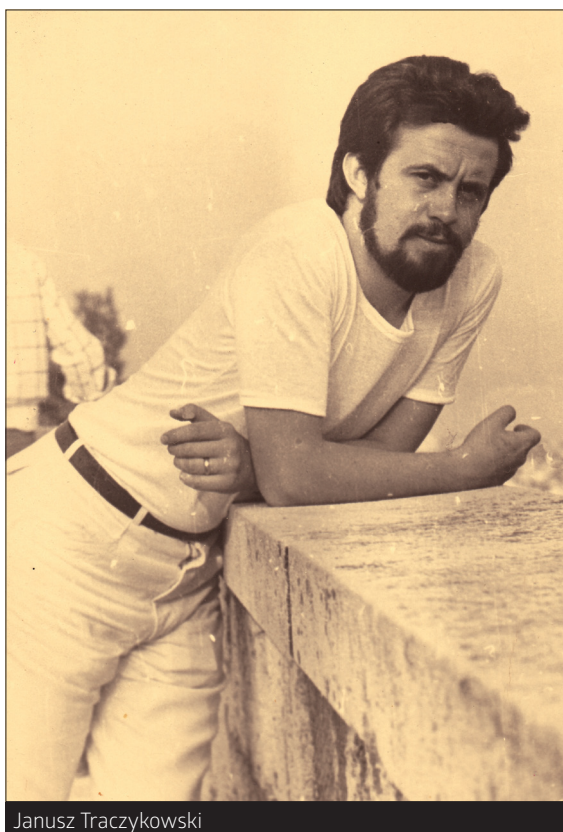
Toruńska ekspozycja odbiła się szerokim echem. Wysłałem mu zdjęcia z imprezy, a Biuro Wystaw Artystycznych przekazało mu katalog. Masakatsu podziękował listem pisany po japońsku. Joanna (później moja żona i artysta malarz) na UMK szukała tłumacza tajemniczych „krzaczków”.

Z roku na rok rośnie zainteresowanie jego malarstwem. O ekspozycję zaczęły zabiegać galerie sztuki. Telewizja Francuska o „moim Japończyku” emitowała obszerny reportaż. Przysłał mi go na płycie DVD, a ja zrewanżowałem mu się nową książką „Duchy Akropolu”. Wydanie jej prawie się zbiegło z wielką wystawą Masakatsu w Galerii Atsuko Barouh w Tokio. Pisała też

do mnie, prosząc o zdjęcia jego prac, które są w mojej prywatnej kolekcji. Japoński przyjaciel całkowicie zmienił rodzaj swojej twórczości, którą mogłem śledzić przez półwiecze.

Przez 50 lat regularnie pisaliśmy i piszemy nadal. Nigdy nie poznaliśmy się osobiście, bo też Masakatsu nigdy nie był w Europie. Wiedziałem, że gdyby pojawił się w Paryżu, Lizbonie, Londynie, to z pewnością bym do niego pojechał. Ale on „prawdziwy” artysta nie ma telefonu, komórki, telewizora, samochodu, komputera. Jak na mieszkańca Japonii, gdzie w toalecie, przy muszli klozetowej, znajduje się pulpit sterowniczy, to wprost niewiarygodne. Szefowa Galerii w Londynie Atsuko powiedziała mi, że Masakatsu żyje w średniowieczu. Ale to wspaniały facet.

Jak w takim razie poinformuję go, że w ramach wycieczki ZNP przy UMK w Toruniu, wybieram się do Japonii? Proste – listem. Jak zawsze i od wielu lat. Szczegółowo opisałem mu plan mojego pobytu w Kraju Kwitnącej Wiśni, dając jednocześnie do zrozumienia, że nie będę mógł się oderwać od wycieczki i pojechać na skraj Honsiu, do małej wioski Onoda, w której od 200 lat zaszyła się jego rodzina. Z moich planów wynikało, że jeżeli mielibyśmy się spotkać, to tylko w Osace. Ostatni dzień pobytu w tym mieście był wolny od zwiedzania. Przyznam się, że niezbyt liczyłem, że do takiego spotkania dojdzie. Wmawiałem sobie: ja na jego miejscu bym pojechał. Okazało się, że pomyślał tak samo. Taka właśnie propozycja nadeszła w kolejnym liście: „Janusz, spotkamy się w Osace! Przyjadę do hotelu, w którym się zatrzymasz”.



Janusz Traczykowski

Cieszyłem się jak dziecko. Nigdy nie marzyłem, że kiedyś się zobaczymy. Podałem nazwę hotelu, numer jego telefonu i na wszelki wypadek swojej komórki. Ostatni dzień pobytu w Japonii, a ja cały czas nie miałem pewności spotkania, wszak ostatni list był przed miesiącem. I od tego czasu wiele mogło się zmienić. Na wszelki wypadek uprzedziłem obsługę recepcji, że spodziewam się gości. Ukłonem potwierdzono, że zrozumiała. Ale tam ukłonem potwierdza się wszystko.

Przed godziną dziesiątą zadzwonił hotelowy telefon:

– Pana goście czekają w recepcji – usłyszałem w słuchawce.

Serce zabiło mi mocniej. Mój Boże, spotkanie po półwieczu listownej znajomości. Nie miałem wątpliwości, że się rozpoznamy. Wielokrotnie widziałem w Internecie zdjęcia Masakatsu podczas prezentacji jego wystaw w różnych galeriach sztuki. Nurtowało mnie tylko to, jak mamy się powitać, po japońsku – ukłonami, czy europejsku – podaniem ręki. Pozostawiłem to sytuacji spontaniczności.

Masakatsu przyjechał z żoną Fumiyo. Oboje byli tacy jak na fotografiach, on szczupły, szpakowaty pan, ona malutka, śliczna, drobnuteńka. Nie bacząc na konwenanse, przywitaliśmy się serdecznie, po japońsku i europejsku, tak jak przyjaciele z wieloletniej znajomości. Jeszcze przez dwie godziny mieliśmy do dyspozycji pokój hotelowy, więc czas ten trzeba było efektywnie wykorzystać. Zaprosiłem gości na japońskie, hotelowe salony.

Japończycy kochają prezenty, zarówno dawać, jak i otrzymywać. Najważniejsze, by były ładnie opakowane. Może być drobiazg, ale pięknie podany. Toteż Joanna opakowania naszych darów wiozła oddzielnie,



Masakatsu Tagami

w sztywnym segmencie walizki, by się nie pogniotły. Japońskim przyjaciółom sprezentowaliśmy toruńskie pierniki, album o Toruniu, znanego podróżnika, a prywatnie naszego kolegi Artura Anuszewskiego, wydany w języku japońskim. Wiem, jak Japończycy uwielbiają muzykę Chopina, ofiarowałem więc Masakatsu Chopina w płynie. Prezent trochę nietrafiony, bo artysta nie pije. Ale liczy się butelka, efektowna z wizerunkiem kompozytora.

Joanna otrzymała pudełeczko z ryżowymi, kolorowymi cukierkami, ja zaś płóciennę woreczki, których symboliki nie zdołałem jeszcze zgłębić.

Joanna szybko znalazła wspólny język z Masakatsu. Dyskutowali jak artysta z artystą, o sztuce, nurtach, rynku dzieł sztuki, kierunkach, które oboje preferują. Najwięcej emocji wzbudziły oglądane zdjęcia, zwłaszcza sprzed trzydziestu i więcej lat. Śmiech i wspomnienia. Byliśmy tacy młodzi... Czas biegnie tak szybko. Fumiyo pytana, czy też zajmuje się sztuką, bez wahania odpowiedziała, że tak. Bo to wielka sztuka prowadzić dom artysty. Wyczułem w tym nutę, że życie z artystą nie należy do łatwych. W Centrum Handlowym, niedaleko hotelu Bali, japońscy przyjaciele zamówili lunch. Do naszej kompanii dołączyła siostrzenica Masakatsu, sympatyczna Mayumi. Wyglądała na uczennicę szkoły średniej. Ale określenie wieku Japonek dla Europejczyków stanowi nie lada wyzwanie. Wyglądają bardzo młodo, a poznanie prawdziwej daty urodzenia może szokować.

Pytanie o wiek jest nietaktem. Sama powiedziała Joannie, że ma dwie córeczki, 8- i 5-letnią, a Fumiyo skończyła 63 lata. Błyskawicznie stół zastawiono miejscowymi smakołykami. Wyglądał jak kolorowy dywanik. I znowu podczas posiłku ożyły wspomnienia, na które Mayumi reagowała „zadziwieniem”. Masakatsu, jak na artystę przystało, wyciągnął brulion, jak powiedział nigdy się z nim nie rozstaje, i zaczął szkicować. Po raz drugi grałem rolę modela, pierwszy raz na Placu Vija w Hawanie, gdzie szkicowała mnie uliczna malarka. Teraz sam mistrz Masakatsu – artysta i przyjaciel. Byłem niezmiernie dumny, kiedy wręczył mi dzieło. Długo wpatrywałem się w swoje artystyczne oblicze. Chyba to ja, ale tego nie powtarzałem głośno. Bo może artysta miał inną wizję, ale to jego twórcze prawo...

Spotkanie nabierało rumieńców, stawało się coraz bardziej serdeczne i spontaniczne, chociaż obaj znacząco spoglądaliśmy na zegarki.

Masakatsu i Fumiyo musieli wracać do odległego o 600 km domu, my do hotelu, skąd autobus miał nas zawieźć na Kansai, największe lotnisko świata, znajdujące się na sztucznej wyspie w Osace.

Przed hotelem pożegnaliśmy się serdecznie, czując, że już nigdy się nie spotkamy. Chociaż nigdy nic nie wiadomo. Może kiedyś...? A może w Polsce...?

Zdjęcia nadesłane

W 2017 roku obchodzimy jubileusz 500 lat Reformacji. Już w przededniu tych wielkich wydarzeń cała Europa antycypuje uroczysty, symboliczny początek nowego nurtu myślowo-religijnego, jaki ogarnął ówczesny Kościół łaciński. 31 października 1517 r. augustianin Marcin Luter przybił do drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze 95 tez, w których potępił nadużycia ówczesnego Kościoła. To oczywiście wersja umowna.

W rzeczywistości akt taki nie miał miejsca, a tezy przekazane zostały biskupom niemieckim do rozpatrzenia i dzięki coraz większej popularności druku dotarły również do najodleglejszych zakątków całego kraju. Reformacja wymusiła odnowę teologii religii oraz swoisty dialog z wiernymi, przejawiający się przede wszystkim w synchronizacji języka przepowiadania kościelnego z umiejętnościami poznawczymi przeciętnego słuchacza. Również dla Kościoła rzymskokatolickiego było to ożywcze tchnienie, które zainicjowało szereg zmian w podejściu do wiary i praktyce liturgicznej, a także w kulturowym odbiorze tradycyjnych wartości religijnych.

Znamiennym świadectwem tego czasu jest niezwykle cenna Srebrna Biblioteka księcia Albrechta Pruskiego i jego drugiej żony Anny Marii, która w 2015 r. wpisana została do rejestru zabytków ruchomych województwa kujawsko-pomorskiego. 12 spośród 15 zachowanych tomów przechowywanych jest obecnie w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu. Są to przede wszystkim pisma religijne, które z polecenia księcia około 1550 roku oprawione zostały w srebro i złoto. Wśród nich znajduje się m.in. tłumaczenie Biblii autorstwa Marcina Lutra z 1534 r. oraz jego wykład nowotestamentowych listów i Ewangelii z 1544 r. Jest to skarb, który dla Księstwa Pruskiego ucieleśniał rolę Reformacji. Kolekcja służyła wyłącznie celom reprezentacyjnym i miała dodać blasku rezydencji książęcej w Królewcu.

Biblioteka Uniwersytecka wraz z konserwatorami Wydziału Sztuk Pięknych UMK zamierza w najbliższych latach przeprowadzić gruntowne badania i prace konserwatorskie, które ukążą całe piękno srebrnej kolekcji opraw. Zapowiedzią tego projektu jest m.in. kolokwium naukowe *Wyznaniowa kultura dworska Europy: Srebrna Biblioteka Księcia Albrechta Pruskiego (1545–1562)*, które 8 grudnia br. w Poczdamie organizuje Biblioteka wraz z partnerami: Domem Historii Brandenbursko-Pruskiej w Poczdamie, Tajnym Archiwum Państwowym w Berlinie-Dahlem, Muzeum Wschodniopruskim w Lüneburgu oraz Biblioteką Księcia Augusta w Wolfenbüttel.

Kolekcja srebrnych opraw jako unikatowy na skalę światową skarb kulturowy epoki renesansu po raz pierwszy znajdzie się w centrum interdyscyplinarnego dyskursu naukowego. Na przykładzie tego zasobu ukazana zostanie wieloraka sieć powiązań europejskich

dr Liliana Lewandowska

PRZED JUBILEUSZEM REFORMACJI



w epoce nowożytnej. Wśród referentów znajdują się m.in. prof. dr hab. Janusz Tondel, wieloletni pracownik Wydziału Nauk Historycznych, bibliolog, autor monografii dot. Srebrnej Biblioteki, a także konserwatorzy, historycy i historycy sztuki: prof. dr hab. Elżbieta Jabłońska, dr hab. Piotr Niemcewicz, dr hab. Michał Woźniak, prof. UMK (Wydział Sztuk Pięknych), prof. dr hab. Jacek Wijaczka (Wydział Nauk Historycznych). Wydarzenie to inicjuje przyszłoroczną wystawę *Reformacja i wolność. Luter i skutki dla Prus i Brandenburgii*, organizowaną od 8 września 2017 r. do 21 stycznia 2018 r. przez Dom Historii Brandenbursko-Pruskiej w Poczdamie, którą wzbogacą zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu.

Kolokwium ma za zadanie upowszechnić wiedzę o zabytku i udostępnić go badaczom również poza granicami Polski. Odbędzie się ono w czwartek, 8 grudnia 2016 r. w Domu Historii Brandenbursko-Pruskiej w Poczdamie. Program kolokwium dostępny jest na stronie www.bu.umk.pl.

Sebastian Dudzik

BOKUSEKI PETERA GEITHEGO – MALARSKIE ŚLADY MEDITACJI

Mnij więcej rok temu zaprzyjaźniony marszand i kolekcjoner poprosił mnie, abym napisał tekst poświęcony znajdującym się w jego kolekcji malowidłom i instalacji Koji Kamojiego – Japończyka od półwiecza mieszkającego w Polsce. Twórczość tego artysty już wcześniej zwróciła moją uwagę.

Fascynowało mnie zarówno jego minimalistyczne podejście do malarskiej struktury, jak i wyczuwalna wyraźnie specyficzna (egzotyczna dla mnie) poetyka tworzonych przez niego obrazów i przestrzennych instalacji. Ciesząc się na nową intelektualną i artystyczną przygodę, zgodziłem się bez wahania. Niestety, zupełnie nie byłem świadom raf, jakie na mnie czyhały. O tym, jak bardzo byłem naiwny przekonałem się już podczas wstępnej kwerendy. Dotykałem świata zupełnie dla mnie obcego i to zarówno pod względem kulturowym, jak i mentalnym. Ja, z niemałym skrzykiem ku konkretowi i czystym matematycznym spekulacjom

w rozumieniu konstrukcji obrazu, miałem zmierzyć się z czymś, co wymyka się jakimkolwiek europejskim normom logicznym i geometrycznym. Nie powiem, że pisanie było dla mnie drogą przez mękę, ale z pewnością było dużą lekcją pokory. Nie wystarczy przeczytać kilka książek, by być pewnym, że rozumie się coś, co tak naprawdę nie przynależy do naszego kulturowego krwioobiegu. Od tamtej pory o wiele ostrożniej podchodzę do międzykulturowych wyzwań, w powszechnych dzisiaj realiach kulturowej transgresji nie jest jednak możliwa całkowita ucieczka od nich, tym bardziej że kusi różnego rodzaju estetycznymi i intelektualnymi atrakcjami. Tak też stało się ostatnio. Zostałem skuszony egzotyczną tajemnicą twórczości artysty, który od lat zapatrzony jest w kulturę i filozofię kraju Kwitnącej Wiśni.

Czternastego października br. w Galerii Dworzec Zachodni odbył się wernisaż wystawy malarstwa Petera Geithego. Ten urodzony w 1942 roku artysta zaprezentował w Od Nowie malowidła na płótnie i papierze z najbardziej charakterystycznej dla siebie *Serii Bokuseki*. Jej nazwę zapożyczył Geithe z kultury japońskiej, a dokładnie z filozofii Zen. Zgodnie z jej wykładnią 墨跡 (*bokuseki*) czyli *ślad tuszu*, jest formą praktykowaną przez mnichów Zen sztuki kaligrafowania. Jej istotą jest nie tyle oddanie konkretnego sensu, co wyrażenie stanu czystego umysłu. Tak naprawdę jest to jeden z najbardziej wyrafinowanych sposobów medytacyjnego samodoskonalenia. Aby choć trochę zrozumieć istotę *bokuseki* należy odwołać się ogólnie do historii japońskiej sztuki kaligrafii (*shodō*) i jej dwóch dróg rozwoju (w kulturze dworskiej i klasztornej). W obu przypadkach nauka pisania odnosiła się nie tyle do dążenia do tech-



Wernisaż wystawy

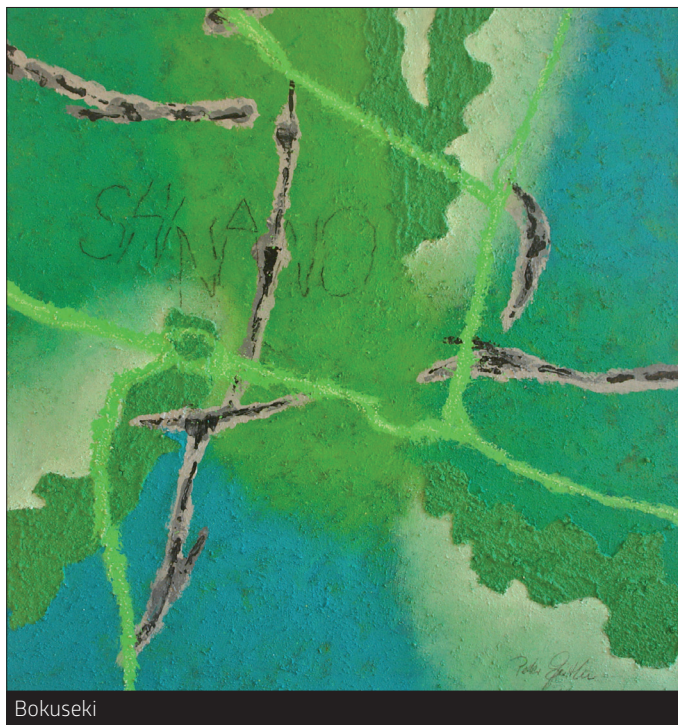
Fot. Joanna Strzelecka-Traczykowska

nicznej doskonałości, co umiejętności opisanie świata widzianego za pomocą duszy. Zgodnie z tym nauka pisania leżała u podstaw rozumienia sztuk walki, układania kwiatów czy wreszcie tworzenia dzieł malarskich.

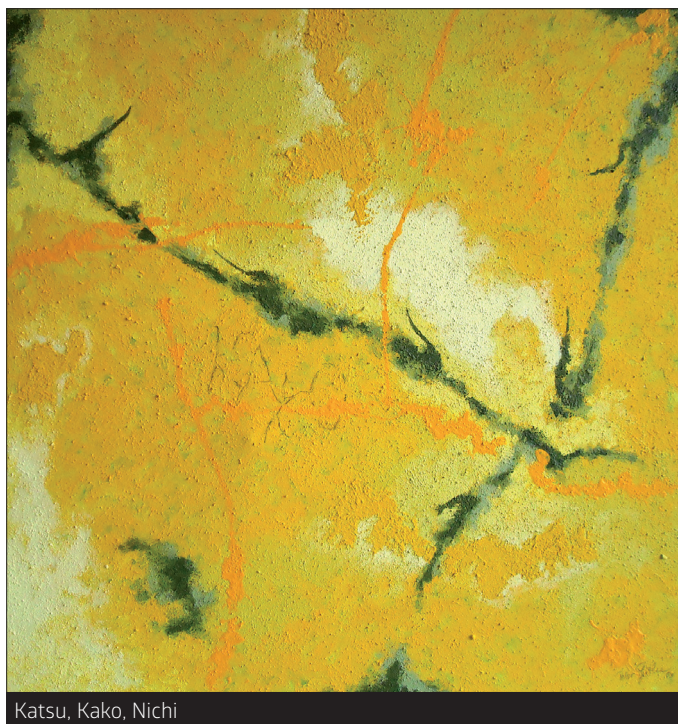
Według tych założeń prezentowane na toruńskiej wystawie kompozycje Petera Geithego stanowią naturalne miejsce spotkania medytacyjnej kaligrafii i sztuki malowania. Początki poważniejszego zainteresowania artysty kulturą i sztuką Japonii datują się na rok 1993, gdy po raz pierwszy wyruszył w studyjną podróż na Daleki Wschód. Od tego czasu, powracając do Japonii kilkakrotnie, zwiększał swą świadomość tamtejszego świata. Przełomowa podróż na początku ostatniej dekady XX wieku zbiegła się w twórczości niemieckiego twórcy z definitywnym zerwaniem ze sztuką przedstawiającą. Ten pochodzący z Wilhelmshaven samouk, uprawiający z powodzeniem grafikę, malarstwo, rzeźbę i projektowanie graficzne, zaczynał swą artystyczną ścieżkę od flirtu z fotorealizmem (początek lat 60.). Z czasem jednak coraz bardziej interesowała go struktura kolorystyczna i fakturalna dzieła; zepchnęła ona wartość mimetyczną kompozycji na margines. Można powiedzieć, że zainteresowanie kulturą japońską przyszło w odpowiednim momencie, gdy artysta był już przygotowany na gruntowne przemodelowanie swojej twórczej filozofii.

Gdy bliżej przyjrzymy się prezentowanym na wystawie pracom, dostrzeżemy coś więcej niż tylko fascynację japońską kulturą. W niezwykle wyrafinowany sposób łączą one japońską dalekowschodnią filozofię rozumienia aktu twórczego i powiązanego z nim formowania znaku z tradycją abstrakcyjnego malarstwa europejskiego w jego uduchowionej ścieżce, którą zapoczątkował Wassily Kandinsky.

Kontemplując prezentowane na wystawie malowidła, trudno nie dostrzec swoistej synergii. Pierwszą rzucającą się w oczy ich cechą jest specyficzny format. Zakomponowane w kwadracie prace wyraźnie odbiegają od naturalnych dla dalekowschodniej kaligrafii wertykalnych kształtów, jednocześnie nie są też rozwiązaniem typowym i powszechnym dla kultury europejskiej. Można powiedzieć, że rozwiązanie to jest „trzecią” drogą, która łączy to, co wydaje się z różnych powodów nieprzystawalne. W kwadratowym kadrze zakłeta jest zarówno zgodna z europejską logiką doskonałej figury równowaga sił, jak i japońska w swej naturze odwracalność obrazu, zgodna z tamtejszym rozumieniem przestrzeni. W ten mikroświat wprowadził artysta dwie odrębne wartości: malarski, niemal pozbawiony fizyczności gest oraz fakturalną materialność chropowatej piskowej powierzchni płótna, czy czerpanego ręcznie papieru. Delikatne różnicowanie faktury powierzchni sprzężone zostało z efektem nieznacznych przejść tonalnych monochromatycznej płaszczyzny. Kolorystyczną jedność poszczególnych kompozycji przełamują tylko wyraźne „kaligraficzne” ślady, w których strukturze



Bokuseki



Katsu, Kako, Nichi

utrwalone zostało każde nawet najmniejsze drgnięcie mięśni dłoni prowadzącej pędzel. Wykonywane przez artystę gesty często nawarstwiają się, nakładają się na siebie. Tworzą jakby alternatywne narracje, które wyraźnie podkreślają konstruktywne, liniowe działanie czasu w artystycznej kreacji. Zabieg ten nie pozwala zapomnieć o europejskich korzeniach twórcy.

Oglądanie kompozycji Petera Geithego to jak oniryczna jednoczesna podróż przez dwa przenikające się wzajemnie światy. Żaden z nich nie da się w pełni „dotknąć” i rozpoznać. Widzimy tylko ich niewyraźne zarysy na tyle jednak fascynujące, że nie pozwalają przestać o nich ciągle myśleć.

Sebastian Żurowski

DO SIEGO ROKU!



Kalendarz co roku podpowiada redakcjom typowe dla danego czasu tematy. Okres noworoczny to także wiązanka stałych problemów, na które odpowiadają językoznawcy w poradniach językowych lub którymi zajmują się autorzy publikujący felietony językowe i tworzący wpisy na blogach językowych.

Te tematy poruszę więc i ja. Podstawowe pytanie językowe, które generuje czas grudniowych świąt, to pytanie: „co znaczy *do siego roku*” (i jak to się pisze – razem czy osobno)? Jeszcze w XIX w. lud polski doskonale to wiedział. Jeden z pierwszych polskich etnografów, Łukasz Gołębiowski, przytaczał znaną legendę, która miała tłumaczyć pochodzenie naszego tytułowego pozdrowienia. „Gdzieś blisko stołecznego wówczas miasta Polski była Dosia, cnotliwa, kochana, i sto lat przeżyła szczęśliwie. W wilią B. Narodzenia uczuła zgon swój zbliżający się, spojrzała mile na obecnych, i rzekła: I wam Dosiego roku życzę. Zgasła spokojnie, a lud na pamiątkę jej życia i śmierci wolnej od cierpień, w tym dniu nawzajem sobie to życzenie powtarza. (Łukasz Gołębiowski, *Lud polski, jego zwyczaje, zabobony*, Warszawa 1830)

Gdyby taka anegdota była prawdziwa, poprawny byłby zapis **dosiego roku!* Piszemy jednak *do siego roku!* Ponieważ dla współczesnego użytkownika polszczyzny *siego* jest formą nieznaną, może mieć on

problem z łączną lub rozłączną pisownią. A przecież bardzo często pojawiają się podobne błędy w wyrażach, które są powszechnie znane i używane na co dzień (myślę o błędach typu **na prawdę*, **z stąd*, **napewno* itd.). Notabene zapis *Dosiego* wielką literą w zacytowanym fragmencie jest niepoprawny, bo przymiotniki dzierżawcze od imion i nazwisk piszą się wielką literą, ale tylko wtedy, gdy odnoszą się one do właściciela lub twórcy. W tym wypadku *dosiego roku* miałyby oznaczać nie rok „należący do Dosi”, a „taki jak Dosi”.

Tak czy inaczej, powyżej przedstawione wyjaśnienie to fantazje niewiele mające wspólnego z faktami. Jaka jest zatem językowa prawda o wyrażeniu *do siego roku*? Mamy w nim dawny zaimek *si*, *sia*, *sio*, którego funkcje współcześnie pełni *ten*, *ta*, *to*. Dosłownie zatem *do siego roku* oznacza „do tego roku”. W świątecznym zwyczaju językowym były to życzenia wigilijne, które dotyczyły wyłącznie okresu między świętami a początkiem nowego roku i które znaczyły mniej więcej: „żebyśmy doczekali w zdrowiu nowego roku”. Obecnie pochodzenie zwrotu jest zatarte i rozumiemy go po prostu jako: „wszystkiego najlepszego w nowym roku”.

Słowo *wilia*, które pojawia się we fragmencie z Gołębiowskiego, to dawny synonim *wigilii*. Obecnie to forma wyrażnie archaiczna, ale kiedyś używano jej tak samo jak współcześnie używa się słowa *wigilia*. Czyli mogło oznaczać po prostu dzień poprzedzający jakiś inny dzień (np. *wilia urodzin*), i 24 grudnia (*wilia świąt Bożego Narodzenia*).

To, jak zapisywać nazwy świąt, dni świątecznych czy obyczajów związanych z jakimiś dniami, to w polskim poradnictwie językowym również niekończący się temat. Ogólnie nazwy świąt zapisuje się wielkimi literami (np. *Wielkanoc*, *Dzień Matki*), także te zwyczajowe (np. *Popielec*, *Święto Zmarłych*), przy czym wyrazy *dzień*, *święto*, *uroczystość* zapisywane są małymi literami, jeśli nie należą do nazwy święta (np. *pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia*). Określenie *święta wielkanocne* poprawnie zapisuje się małymi literami, podobnie jak nazwy obrzędów i zwyczajów związanych z jakimiś konkretnymi dniami, które niekoniecznie formalnie są świętami (np. *mikołajki*, *sylwester*). Ale tu i tak trzeba uważać. Po pierwsze, *Święta Wielkanocne* mogą być zapisane wielkimi literami ze „względów uczuciowych” (to wytrych umieszczany w regułach ortografii, który w zasadzie pozwala wielkimi literami pisać wszystko), a po drugie, często trudno odróżnić nazwę zwyczajową od zwyczajowej nazwy dnia świątecznego. Przykładowo: *sylwester* to „zabawa w ostatnim dniu roku”, a *Sylwester* to „ostatni dzień roku”. Ciekawy splot związany jest z samym słowem *wigilia*. Ponieważ *Wigilia* to konkretnie 24 grudnia, a w wyrażeniu *wigilia Bożego Narodzenia* słowo to powinno być zapisywane małą literą. W praktyce bywa z tym różnie.

Do siego numeru!

„Wszyscy jesteście ze spisku przeciw karpom”
(Georges Danton, 1793 r.)

W „Rozmowach kontrolowanych” pułkownik Mo-libden tłumaczył generałowi Mozambikowi, że wigilię urządza się 24 grudnia. Na samej wieczerzy wigilijnej podano „tradycyjną” golonkę w piwie, choć miał być szczupak po litewsku. Ofiarą spisku towarzyszy padł więc szczupak, na dodatek litewski, ale jakimś cudem PRL obeszło się łaskawie z karpem. Nie wiedzieć dlaczego przyczyniło się to do powstania mitu, że karp na wigilię wprowadził inny towarzysz, Hilary Minc, tak jakby wielką troską epoki stalinizmu było zapewnienie Polakom postnej wigilii.

Wigilijny, czy szerzej postny, karp to sprawa jak najbardziej polityczna. 4 grudnia 1793 r. Konwent (rewolucyjny parlament) wprowadził we Francji nakaz osuszenia stawów rybnych i zaprzestanie produkcji ryb, przede wszystkim karpia. W ciągu długich dyskusji przywódcy rewolucji wskazywali z pasją, że karp jest wrogiem republiki. Jako symbol postu był nierozłącznie związany z Kościołem, Kościół był podporą monarchii, a więc karpie były wrogami rewolucji. Brzmi to logicznie, dekret więc uchwalono i zakazano hodowli karpia. Georges Danton w płomiennych mowach wzywał rewolucjonistów do wstępowania do sprzysiężenia przeciw karpom, a członkowie Komitetu Rolnictwa, z właściwą sobie fachowością, dowodzili, że „każdy pozostawiony staw będzie ocalonym z katastrofy przyczółkiem dla powrotu starego ładu”.

Dyskusja o karpach i sensowności masowej produkcji ryb miała jednak jakieś podstawy. Wskazywano na nieracjonalne wykorzystywanie zasobów, związek utrzymywania stawów z bagnami czy potrzebę przeznaczenia jak największej powierzchni gruntów na produkcję zboża. Długoletnie dyskusje oświeceniowych agronomów nie wskazywały jednak prostej receptury na rozwiązanie tego problemu. Podchwyciona przez jakobinów „naukowa” krytyka hodowli karpia miała już podłoże polityczne. Karp stał się prostym i zrozumiałym symbolem, wskazywał na wroga i winnego braku chleba, którego miało być przecież po obaleniu monarchii w bród. W toku dyskusji w Konwencie niewielu deputowanych odważyło się protestować, nikt nie chciał podzielić losu karpia i żyrodystów.

Cała akcja była przy tym ciosem w próżnię, stawy były od dawna w posiadaniu chłopów, a nie Kościoła czy arystokracji. Mimo terroru, wiele z nich przetrwało, ale zniszczenia były tak wielkie, że francuski karp nigdy już nie wrócił do swej przedrewolucyjnej potęgi. Francuscy kucharze gotujący w XIX w. dla generała Wincen-tego Krasińskiego wychwalali za to po latach polskie-go karpia w jego wigilijnej wersji – załączam przepis w moim tłumaczeniu.

Jarosław Dumanowski

SPISEK PRZECIW KARPIOM



Carpe à la Polonaise (karp po polsku)

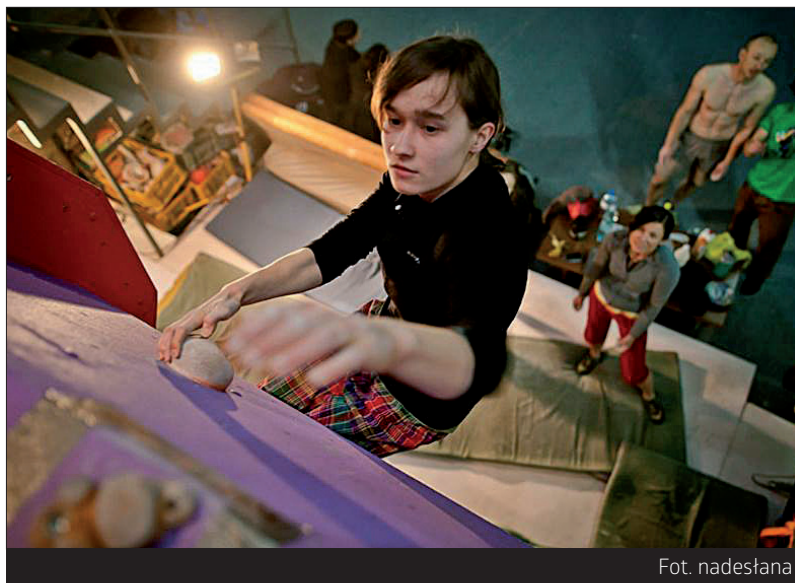
Spraw pięknego karpia, włóż go do naczynia do gotowania ryb z wysmarowanym masłem dnem, obłóż go warzywami i wiązką ziół, lekko posól, przykryj grubym papierem wysmarowanym masłem, zalej to dwiema butelkami białego i czerwonego wina oraz 400 ml wywaru z ryb, zagotuj dwie godziny przed podaniem, później odstaw na bok lub lepiej do przed-sionka pieca, by go gotować dalej bardzo powoli. Po ugotowaniu w trzech czwartych osącz go, odcedź i od-tłuszcz wywar, zrób na nim *demi-glace* [zagęszczony sos] i dodaj do naczynia do gotowania ryb z karpem, podpiecz w przed-sionku pieca, podlewając go co mi-nutę. Następnie przełóż go na półmisek i zalej sosem rzymskim [karmelowym], zastępując przy tym pinio-le [orzeszki piniowe] płatkami migdałów, a sos hisz-pański panadą z pierników, którą rozrzedza się sosem przed dodaniem owoców i którą przepuszcza się na-stępnie przez gazę.

Polacy podają to danie w wigilię Bożego Narodze-nia.

E. Bernard, U. Dubois, *Cuisine classique*,
Paryż 1856.

ZABYTKI I SKAŁY

Z MARIĄ SOBAŃSKĄ, najlepszym studentem-sportowcem UMK roku akademickiego 2015/2016 rozmawia Radosław Kowalski



Fot. nadesłana

– Spodziewała się Pani tego wyróżnienia?

– W ogóle, nie trenuję przecież zawodowo, więc było dla mnie naprawdę zaskakujące. Jest dla mnie ważne o tyle, że to wynik mojej rocznej pracy, zarówno na uczelni, jak i na treningach. To także motywacja do tego, żeby dalej się uczyć i trenować na ścianie.

– W jaki sposób trafiła Pani do wspinaczki sportowej? Miał znaczenie fakt, że pochodzi pani z okolic Krakowa skąd blisko do gór?

– Temat wspinania był obecny u mnie w domu odkąd pamiętam, ponieważ mój tata pochodzi z Zakopanego i sam się wspinał, więc w pewnym momencie po prostu ja i mój brat poszliśmy w ślady ojca. Także

fakt, że mieszkaliśmy pod Krakowem miał duże znaczenie. Mieliśmy kilka ścianek wspinaczkowych do wyboru i skałki też były blisko.

– Uprawia Pani tzw. bouldering. Na czym polega ta odmiana wspinaczki sportowej?

– Bouldering to wspinaczka po niewysokich skałkach, gdzie wspinacz asekuruje się za pomocą tzw. crash-pada, czyli specjalnego materaca używanego przez wspinaczy. Ten typ wspinania różni się od tego z liną głównie tym, że przez to, że droga jest krótka, trudności są bardziej skondensowane, przez co jest to bardziej siłowe wspinanie.

– Wspina się Pani także w plenerze, tzn. na górki czy skałki?

– Tak, jak najbardziej. Właściwie to trenuję na ścianie głównie po to, żeby zbudować formę na wspinanie w sezonie w skałach. Mimo tego, że na ścianie trenuje bouldering, najwięcej wspiniałam się z liną w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej i w okolicach Zakopanego. Zdarzyło mi się też wspinąć w Austrii, Hiszpanii, Grecji.

– Studiuje Pani konserwację i restaurację dzieł sztuki. Czy może Pani przybliżyć nieco ten kierunek?

– W skrócie, studia przygotowują do pracy nad ochroną zabytków, przy odtwarzaniu ubytków w zniszczonych dziełach i zabezpieczaniu ich przed zniszczeniami, które mogłyby nastąpić. Na mojej specjalizacji zajmujemy się malarstwem i rzeźbą polichromowaną.

– Jakie ma Pani plany już po studiach? Czy jest wśród nich także aspekt sportowy, związany ze wspinaczką?

– Planów jest dużo! Myślę o powrocie w rodzinne strony – płaski krajobraz wokół Torunia wzbudza we mnie tęsknotę za górami. Moim marzeniem jest jednak znalezienie pracy gdzieś za granicą, blisko wysokich gór, wtedy treningi na ścianie zastąpiłabym narciarstwem i wspinaniem zimowym.

– Dziękuję za rozmowę.

REKORDOWE LICYTACJE

6 listopada w budynku Wydziału Teologicznego UMK odbył się XI Towarzyski Turniej Brydżowy Par. W imprezie udział wzięła rekordowa liczba aż 29 par.

Organizatorem turnieju byli: Program „Absolwent UMK” oraz Fundacja Amicus Universitatis Nicolai Co-

pernici, które ufundowały nagrody dla trzech zwycięskich par. Dodatkowo trzem parom, którym tym razem poszło ... najstabiliej, brydżysta Marek Małysa podarował książki „Chcę grać w brydża lepiej”. Sędzią turnieju był Piotr Szubarga, absolwent matematyki na UMK.

Zmagania zakończyły się zwycięstwem pary Jerzy Misiórski – Roch Rupniewski (62,39 proc.). Drugie miejsce zajęli Janusz Górczyński i Kazimierz Jankowski (60,98 proc.), zaś trzecie – Jagna Wajda i Paweł Jarząbek (60,77 proc.).

(RK)

Winicjusz Schulz

„Ale to już było” – jak w refrenie jednego z największych przebojów Maryli Rodowicz. Refren ten świetnie pasuje do treści grudniowego „Zaraz wracam” mojego felietonowego sąsiada – Wojciecha Streicha. Tak, hossa rekrutacyjna lat 90. to już przeszłość. Czas, w którym odrabiano zaległości edukacyjne, wierzone w magię dyplomu magistra to melodia przeszłości. Z tamtych czasów pozostało może jedynie przekonanie, że każdy może studia skończyć. Niekoniecznie te najbardziej prestiżowe, ale jakieś tam z pewnością.

No i świat za oknem: ten realny, i ten wirtualny już zupełnie inne niż te sprzed raptem 20-25 lat. Potrzeba zatem również zmian w szkolnictwie, zarówno tym podstawowym, jak i średnim czy wyższym, zwłaszcza że reprezentanci tego ostatniego, nie bez racji, narzekają na dramatycznie spadający poziom kandydatów do studiowania (z ankiet wynika, że nie skarżą się jedynie rektorzy uczelni medycznych).

A zatem reform potrzeba. W reformowaniu (nie mylić ze zmienianiem) ważny jest – o czym zapewne nikogo przekonywać nie trzeba – zarówno cel, jak i metody. Środowiska objęte reformą muszą bowiem mieć świadomość nie tylko o słuszności i nieuchronności tego procesu, ale także mieć szanse identyfikacji z nim. By po prostu czuć się podmiotem, a nie przedmiotem lub wręcz ofiarą zmian.

GŁOS NA STRONIE

Jesteśmy właśnie świadkami takich reform w szkolnictwie oraz nauce. I odnoszę wrażenie, że uczestniczymy jakby w dwóch różnych lekcjach: jak nie zabierać się za reformy i jak to robić. Pierwszą prowadzi minister edukacji, drugą – minister nauki i szkolnictwa wyższego. Tam mamy zatem tempo i arbitralność, które rodzą masowe demonstracje. Gwoli prawdy: niekiedy pod bardzo populistycznymi hasłami, pośród których giną merytoryczne kwestie. Tu zaś odbywają się rzeczowe debaty i trwają ewolucyjne przygotowania do przyjęcia „konstytucji” polskiej nauki i szkolnictwa wyższego i nie napotykają na opór środowiska, bo to środowisko czuje się podmiotem w sprawie, a nie bezwolnym narzędziem w rękach polityków. Można zatem reformować na różne sposoby.

Przed nami świąteczny czas: radości, ale i zadumy nad tym, co było i będzie. Życzę Państwu, byście o przyszłości – tej dalszej i bliższej – myśleli nie z niepokojem, lecz z nadzieją.

Kiedy na początku lat dziewięćdziesiątych ub. wieku liczba młodych ludzi szturmujących drzwi uczelni zaczęła się zwiększać z „siłą wodospadu”, wszyscy wpadli w euforię, a co sprytniejsi zacierali ręce, wieńcząc w tym wspaniały biznes.

Rzeczywiście, był to czas wielkich żniw, pieniądze płynęły szerokim strumieniem do uczelnianych kas i do kieszeni wykładowców. Filie i oddziały otwierano w każdej mniejszej miejscowości, wynajmowano wszystkie dostępne sale w szkołach, urzędach itp. instytucjach. Nawet nasza uczelnia w pewnym momencie w przepływie „żądzy pieniądza” przerobiła salę technologiczną przy Wydziale Chemii na salę wykładową (prof. Antoni Swinarski, były rektor, znakomity chemik, człowiek związany z przemysłem chemicznym, pewnie przewracał się w grobie).

Interes jednak kręcił się znakomicie przez blisko 25 lat i nikt nie zadawał sobie trudu, aby popatrzeć w opracowania, jak też będzie wyglądała nasza sytuacja demograficzna po roku 2006. A przecież od dawna wiedzieliśmy, że liczba młodych ludzi będzie drastycznie spadać od pewnego momentu! Często można było usłyszeć: „Jakoś tam będzie, co pan się martwi na zapas?” albo: „Będą, będą chętni. Na naszą uczelnię nie przyjdą? A reszta – jak nie przyjdą, to będziemy ściągać Chińczyków!”. No niestety, nasi przestali przychodzić na płatne studia zaoczne i wieczorowe,

Wojciech Streich

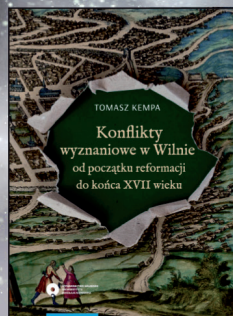
ZARAZ WRACAM

a Chińczycy pewnie pomylili samoloty i polecili do innych krajów (ojej, a pisano w gazetach, że mieszkańcy Państwa Środka tak bardzo nas lubią...). Bardzo szybko i boleśnie odczuliśmy naszą niefrasobliwość i brak prowadzenia odpowiedniej polityki prorodzinnej. I jak na złość jeszcze tylu młodych Polaków wyjechało za granicę, jak pech to pech.

Dobrze, że mamy już plany i pomysły, w jaki sposób rozwiązać ten problem. Przede wszystkim: zmiana profilu najlepszych uczelni na profil badawczy z jednoczesnym odejściem od egalitarnego modelu nauczania na rzecz elitarnego, położenie nacisku na współpracę z przemysłem, umiędzynarodowienie studiów i badań naukowych, przyznanie dużej samodzielności szkołom wyższym z jednoczesnym ich odbiurokratyzowaniem. Czy to wystarczy? Pytanie zasadne, gdyż w szkolnictwie i nauce efekty wprowadzanych reform są widoczne po wielu latach. Tak więc dobrze zastanówmy się przed wydaniem komendy: „Ster lewo/prawo na burt!”.

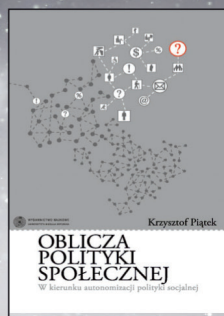
Nasza humanistykę się ceni

WYBRANE NAGRODY I WYRÓŻNIENIA Z LAT 2012-2016



Tomasz Kempa
Konflikty wyznaniowe w Wilnie od początku reformacji do końca XVII wieku

- Wyróżnienie w Konkursie na Najlepszą Książkę Akademicką o Puchar JM Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, 2016



Krzysztof Piątek
Oblicza polityki społecznej. W kierunku autonomizacji polityki społecznej

- Nagroda w Konkursie Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej Polskiej Akademii Nauk na Najlepszą Pracę, 2014



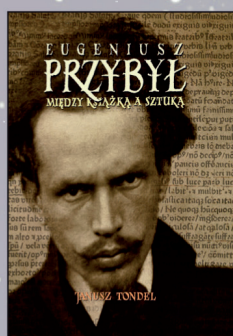
Krzysztof Mikulski
Mikołaj Kopernik. Środowisko społeczne, pochodzenie i młodość

- Wyróżnienie ACADEMIA dla Najlepszej Publikacji Akademickiej w Dziedzinie Nauk Społecznych i Humanistycznych, 2015
- Wyróżnienie w Konkursie na Najlepszą Książkę Popularnonaukową o Nagrodę Prezydenta Miasta Poznania, 2015



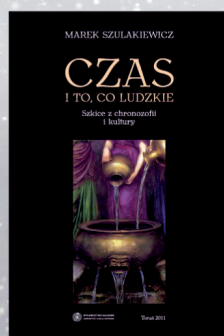
Tomasz Kruszewski
Przestrzenie biblioteki. O symbolicznej, fizycznej i społecznej obecności instytucji

- Wyróżnienie w Konkursie na Najlepszą Książkę Akademicką i Naukową ACADEMIA, 2013



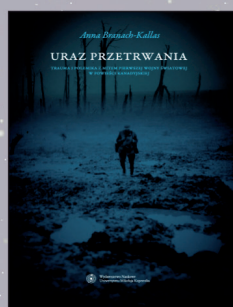
Janusz Tondel
Między książką a sztuką. Eugeniusz Przybył, toruńskiego bibliofila i malarza, pasje i rozczarowania

- Wyróżnienie w Konkursie na Najtrafniejszą Szatę Edytorską Książki Naukowej, 2015



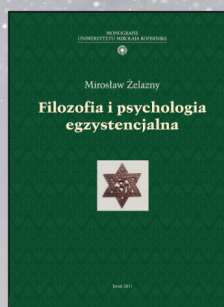
Marek Szulakiewicz
Czas i to, co ludzkie. Szkice z chronozofii i kultury

- Nominacja do Nagrody im. Jana Długosza, 2012



Anna Branach-Kallas
Uraz przetrwania. Trauma i polemika z mitem pierwszej wojny światowej w powieści kanadyjskiej

- Nagroda im. Pierre'a Savarda, 2015



Mirosław Żelazny
Filozofia i psychologia egzystencjalna

- Wyróżnienie w Konkursie na Najlepszą Książkę Akademicką o Puchar JM Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, 2012



WYDAWNICTWO NAUKOWE
UNIWERSYTETU
MIKOŁAJA KOPERNIKA



AKADEMICKA
PLATFORMA
CZASOPIŚM



księgarnia internetowa
www.wydawnictwoumk.pl